

# Stanisław Dąbrowski

---

## Poeta - poezja - krytyk - problem metod : na przykładzie polemicznej analizy "Notatek o poezji i krytyce" Jerzego Kwiatkowskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 69/4, 415-439

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## V. DYSKUSJE — KORESPONDENCJA

Pamiętnik Literacki LXIX, 1978, z. 4

### POETA — POEZJA — KRYTYK — PROBLEM METOD NA PRZYKŁADZIE POLEMICZNEJ ANALIZY „NOTATEK O POEZJI I KRYTYCE” JERZEGO KWIATKOWSKIEGO

„Najbardziej oczywistą przyczyną sprawczą dzieła literackiego jest jego twórca, autor, co spowodowało, że interpretacja dokonywana w świetle osobowości i życia pisarza należy do najstarszych i najbardziej ugruntowanych metod badania literatury”. (R. Wellek — TI 91<sup>1</sup>)

#### Wyjaśnienia wstępne

Powiada Jerzy Kwiatkowski, że co innego „oktostych przypadkowy”, a co innego „świadomy zamysł wyrażający się w oparciu całego tomu poezji na tak skonstruowanych utworach”, gdyż wiąże się z tym pewne swoiste nacechowanie

<sup>1</sup> Posłużyliśmy się tu następującymi skrótami lokalizacyjnymi (liczby po skrótach oznaczają stronicę): A = *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*. Opracował W. Karpiński. Warszawa 1974 (s. 5—20: W. Karpiński; s. 23—42: G. Bataille; s. 43—64: M. Blanchot; s. 123—154: G. Poulet; s. 155—182: J.-P. Richard; s. 183—217: J.-P. Sartre; s. 218—239: Ph. Sollers; s. 240—257: J. Starobinski; s. 283—305: G. Bachelard; s. 306—314: R. Barthes; s. 359—375: Ch. Mauron; s. 377—421: R. Picard). — Bgk = *Biografia — geografia — kultura literacka*. Wrocław 1975 (s. 9—24: J. Sławiński; s. 41—60: J. Ziomek; s. 131—138: Z. Łapiński). — Cjl = J.-P. Sartre, *Czym jest literatura? Wybór szkiców krytyczno-literackich*. Wybór A. Tatarkiewicz. Przełożył J. Lalewicz. Wstępem opatrzył T. M. Jaroszewski. Warszawa 1968 (s. 5—45: Wstęp). — Eh = P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Wybór, opracowanie i posłowie S. Cichowicz. Przekład zbiorowy. Warszawa 1975. — Gp = H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Wyd. 1. Kraków 1965. — N = J. Kwiatkowski, *Notatki o poezji i krytyce*. Kraków 1975. — Op = S. Morawski, *O przedmiocie i metodzie estetyki*. Warszawa 1973. — Os = S. Morawski, *O sposobach badawczych stosowanych w estetyce. (Aspiracje i możliwości)*. „Studia Estetyczne” 1975. — Pb = J. Speina, *Psychoanaliza w badaniach literackich w Polsce okresu międzywojennego*. W zbiorze: *Z dziejów nauki polskiej. Księga pamiątkowa Towarzystwa Naukowego w Toruniu. 1875—1975*. Toruń 1975. — Pd = R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*. Przełożył T. Mieszkowski. Warszawa 1973. — PJ = J. Jacobi, *Psychologia C. G. Junga*. Przełożył S. Ławicki. Warszawa 1968. — Pn = C. Thompson, przy współpracy P. Mullahy, *Psychoanaliza. Narodziny i rozwój*. Z angielskiego przełożyła T. Kołakowska. Warszawa 1966 (s. V—XVI: *Słowo wstępne*). — Pp = Z. Łapiński, *Poezja i psychologia*. W zbiorze: *Konteksty nauki o literaturze*. Wrocław 1973. — Ps = A. M. Piatigorski, B. A. Uspienski, *Personologia i semiotyka*. Przełożył S. Balbus. „Teksty” 1972, nr 3. — Pw =

i sfunkcjonalizowanie całości (N 21). Powiem podobnie: co innego osobny felieton w czasopiśmie, a co innego — książka felietonów, gdyż im właśnie to książkowe wydanie nadaje odrębne nacechowanie funkcjonalne, modyfikujące samą problematykę gatunkowości; przy czym zjawisko tu jest — sądzę — bardziej złożone niż to, które opisał Kwiatkowski. Książka oktostychów to ekspozycja oktostychu jako formy. Ale książka felietonów to nie tylko ekspozycja tego gatunku, ale też jego refunkcjonalizacja zmierzająca do wyparcia funkcji dla felietonu zasadniczej<sup>2</sup>. Jeśli bowiem przeznaczeniem felietonu jest przemknąć się wśród innych materiałów bieżącego numeru czasopisma<sup>3</sup> i jeśli funkcja wobec czytelnika jest współwyznacznikiem gatunkowości tekstu, to felieton przedrukowany w dużym jednoautorskim zbiorze traci właśnie swą felietonowość. Wypowiedź przedrukowana jest udobitniona przez powtórzenie, jest wypowiedzią podtrzymaną. Pojawia się podmiot mówiący tej udobitnionej całości, a poszczególne teksty felietonów stają się „zdaniem” jego wypowiedzi. Tekstom tym odebrana jest pierwotna luźność, zwłaszcza wtedy, kiedy chronologia pierwodruków nie zgadza się z późniejszym porządkiem książkowym, gdyż mamy już do czynienia z układem dokonany przez autora książki: powstaje problem sensu stworzonej całości i celowego doboru wszystkich jej elementów<sup>4</sup>.

Dlatego też książkę — zbiór felietonów należy (a przynajmniej: można) poddać już innym normom lektury krytycznej. I można z całości książki wykrawać pewne kwestie i poddawać je rozpatrzeniu, pamiętając, że pominięto się inne kwe-

M. Łapiński, *Psychoanaliza współczesna*. Warszawa 1973. — R = J. Kwiatkowski, *Remont pegazów. Szkice i felietony*. Warszawa 1969. — Si = *Sztuka interpretacji*. Wybór i opracowanie H. Markiewicza. W tym: Si-1 = t. 1. Wrocław 1971 (s. 181—277: L. Spitzer; s. 333—368: M. Bodkin; s. 505—511: M. Bonaparte); Si-2 — t. 2. Wrocław 1973 (s. 109—134: G. Poulet; s. 159—192: W. Emrich; s. 283—316: J.-P. Richard). — Sp = M. Gołaszewska, *Świadomość piękna. Problematyka genezy, funkcji, struktury i wartości w estetyce*. Warszawa 1970. — Tb = *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Wybór, rozprawa wstępna, komentarze S. Skwarczyńskiej. T. 2: *Od przełomu antypozytywistycznego do roku 1945*. Cz. 1: *Orientacje poetocentryczne i kulturocentryczne*. Kraków 1974 (s. 316—337: P. Audiat; s. 420—432: J. E. Spingarn; s. 447—471: L. Abercrombie; s. 472—505: L. Spitzer; s. 506—517: S. Freud; s. 519—549: H. Sachs; s. 550—569: C. G. Jung; s. 570—594: M. Bodkin; s. 597—618: G. Bachelard). — Tl = R. Wellek, A. Warren, *Teoria literatury*. Przekład pod redakcją i z posłowiem M. Żurowskiego. Warszawa 1970. — Wtb = *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. W tym: Wtb-2 = t. 2: *Strukturalno-semiotyczne badania literackie. Literaturoznawstwo porównawcze. W kręgu psychologii głębi i mitologii*. Kraków 1972 (s. 114—137: R. Barthes; s. 281—299: N. Frye; s. 300—319: L. A. Fiedler; s. 320—366: W. Emrich; s. 377—390: G. Bachelard; s. 391—419: Ch. Mauron); Wtb-3 = t. 3: *Socjologia literatury. Marksizm w badaniach literackich i jego promieniowanie*. Kraków 1973. — Zp = H. K. Wells, *Zmierzch psychoanalizy. Od Freuda do Fromma*. Tłumaczył I. Prokopiuk. Warszawa 1968.

<sup>2</sup> Jednym z sygnałów zmiany funkcji przedrukowanego w książce felietonu jest to, że często dopiero w książce zostaje on zaatakowany (np. recenzją), chociaż nie był atakowany, „kiedy ukazywał się w prasie” (N 7).

<sup>3</sup> Zob. np. Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej*. (Podróż — powieść — reportaż). Toruń 1966, s. 82—85.

<sup>4</sup> Zob. uwagi samego Kwiatkowskiego o funkcji (faktycznej lub postulowanej) scalenia edytorskiego artykułów i recenzji niektórych krytyków oraz luźnych „wierszy z czasopism” (N 86, 87, 141).

stie, których podjęcie także byłoby celowe. Ale to jeszcze nie wszystko. Kwiatkowski przecież wypomniał Zbigniewowi Bieńkowskiemu, iż ten z żartobliwego sformułowania felietonowego wywiódł cały „system artystycznych wartości” po to, by się następnie temu systemowi przeciwstawić (N 145). Czy nie zachowam się podobnie? W pewnym momencie minionego trzydziestolecia Andrzej Mencwel uznał, że byłoby pomysłem przewrotnym, ale nie złośliwym, mimo pewnej niesprawiedliwości, „Opisać *Miazgę* Jerzego Andrzejewskiego jako rozprawę z dzieziny historii idei, a *Świadomość religijną i więź kościelną* Leszka Kołakowskiego jako powieść historyczną, która, jako historyczna, chce być też współczesna [...]”<sup>5</sup>. Czy nie zachowam się podobnie? A pytam w celu podkreślenia, iż chciałbym, aby moje przedsięwzięcie nie stało się niesprawiedliwym „ocenianiem” felietonistyki według zawyżonych norm metodologicznych, ale by było rozpatrzeniem ujawnionych w tej felietonistyce nastawień badawczych warunkujących „warsztat krytyka” (N 7). Wiadomo, że moment teoretycznoliteracki w krytyce literackiej nie musi być pierwszoplanowy, ale jednak zawsze w sposób nieuchronny w niej tkwi, bodaj jako nieświadomiona przesłanka. A co ważniejsza, od czasu felietonu *Poezja czy poezje?* (1964) Kwiatkowski jako krytyk podejmuje ryzyko autocharakterystyki i wobec tego faktu bezsilne są jego własne zastrzeżenia w rodzaju: „Felieton ten nie ma mieć — broń Boże — charakteru teoretycznoliterackiego” (R 234). Wszystko to wszak nie zmienia oczywistości, iż pytania o przedmiot i metodę badania, a więc o elementy konstytutywne dyscyplin naukowych, krytyce literackiej zadawać można jedynie — jak by powiedział scholastyk — analogicznie.

Uwagi moje odnoszą się tylko do omawianej książki, pozbawione są intencji uogólniających w stosunku do dorobku pisarskiego Jerzego Kwiatkowskiego. Zresztą *Notatki* nie stanowią prostego przedłużenia tego dorobku. Po części są zaskoczeniem. Tak jakby w felietonie krytycznoliterackim swobodniej doszły do głosu te skłonności, które np. w studiach typu systematycznego były tłumione przez konwencję gatunkową tekstu naukowego i przez „personę” badacza. W tym też widzę jedną z przyczyn, by zbioru felietonów nie potraktować felietonowo.

Przypomniane przez Kwiatkowskiego zalecenia Irzykowskiego, aby — w polemice — atakować najmocniejsze punkty przeciwnika (R 242), uzupełnię ostrzeżeniem Maurice’a Blanchota, że gubi nas zawsze uderzenie od naszej najmocniejszej strony (A 62), lecz na własny użytek przytoczę zdanie przedstawiciela psychoanalizy egzystencjalnej, Rollo Maya: „Jestem klinicystą i zawsze chciałbym zaczynać od tego miejsca, które boli” (Pd 49). Chodzi o miejsce uważane — w zależności od stanowiska teoretycznego — za wewnętrzne, graniczne lub zewnętrzne w stosunku do literaturoznawstwa; miejsce tracące — przy pewnym spojrzeniu — łączność nie tylko z wiedzą o literaturze, ale i z samą literaturą; miejsce, które jako stanowisko krytycznoliterackie wywołuje więcej pytań niż odpowiedzi<sup>6</sup>. Zmierzam więc ku dyskusji, bo obcy mi jest pogląd, że warunkiem koniecznym prawidłowego zrozumienia jakiejś teorii jest podporządkowanie się narzucanemu przez nią punktowi widzenia (PJ 17, 83). Zmierzam ku dyskusji, ale nie wierzę w skuteczność dyskusji ogólnikowych.

<sup>5</sup> A. Mencwel, *Kryzys w literaturze polskiej*. (3). *Miazga i fetysz*. „Współczesność” 1969, nr 21, s. 1. Zob. zresztą również: K. Pomian, *Powieść jako wypowiedź filozoficzna*. (Próba strukturalnej analizy „Nienasyceń”). W zbiorze: *Studia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*. Wrocław 1972. — K. Troczyński, *Stanisław Brzozowski — socjolog*. Inwentarz zagadnień. „Życie Literackie” (Poznań) 1934, nr 2, s. 3 (o powieści Brzozowskiego *Sam wśród ludzi*).

<sup>6</sup> Zob. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*. Warszawa 1962, s. 13. — Gp 18. — Pp 85.

### Personologia i psychoanaliza

Kwiatkowski sam oświadcza, że uprawia krytykę „osobowościową” (N 13), że osobowościowa (personalistyczna) koncepcja poezji jest mu szczególnie bliska, będąc częścią realizowanego przezeń programu krytycznoliterackiego. Motywację takiego ukierunkowania odnajduje w sformułowaniu Jana Józefa Lipskiego, iż należymy do takiej formacji kulturowej, która w centrum wartości umieściła osobę twórcy, jego indywidualność (N 73). I dlatego słowa: „nie ma poetów i literatów — jest poezja i literatura”, uznaje (jako zaprzeczające autoekspresji podmiotu twórczego) w ustach humanisty za najbardziej ponure z możliwych (N 74); również dlatego — za cenny uznaje zwrot ku osobowości poetyckiej, dokonujący się w pisarstwie krytycznym Zbigniewa Bieńkowskiego (N 129). Zastrzeżmy wstępnie, iż tak zarysowane stanowisko byłoby trudne do uzgodnienia nawet ze stanowiskiem Maurona, który w związku z Racine'em stwierdził, że dzieło uważa za materiał bardziej interesujący niż człowieka (A 368). Zastrzeżmy także, iż personologia Kwiatkowskiego nie ma nic wspólnego w swym charakterze np. z personologią semiologiczną szkoły Tartu, będącą właściwie systematycznym rozważaniem logicznych możliwości i relacyjnych wariantów problematyki psychologii znaczących zachowań społecznych<sup>7</sup>; czasem niewiele ma wspólnego z personologią literacką — czy to rozumianą jako problematyka pisarskiej strategii sytuowania się w kulturze literackiej swojego czasu i środowiska, czy też — jako wewnętrzna problematyka tekstu literackiego wyznaczana cytowanym przez Spingarna aforyzmem Wilde'a: „Technika to w gruncie rzeczy osobowość [...]”<sup>8</sup>. Natomiast personologia krytycznoliteracka Kwiatkowskiego chętnie zbliża się ku personologii wyznaczonej przez tzw. pierwszą topikę Freuda (sekwencja: *ego* — *id* — *superego*), i wtedy zdaje się — jeśli nie składać z paru nieporozumień, to przynajmniej wiązać z paru nieporozumieniami. W ślad za nimi rozwidli się droga naszej analizy<sup>9</sup>.

Ale zaczniemy od przyznania, iż wielokrotnie, czujnie i wytrwale reaguje Kwiatkowski na zjawiska indywidualności poetyckich, wręcz nazywając poezję najdalej wysuniętym bastionem indywidualizmu. Śledzi odkrywczosć formalną, swobodę wobec zbiorowych mód pokoleniowych i obowiązujących stereotypów

<sup>7</sup> Ps. — Zob. też S. Żółkiewski, przedmowa w zbiorze: *Semiotyka kultury*. Warszawa 1975, s. 58.

<sup>8</sup> Bgk 9—17, 22—23, 52—53, 132—133. — Wtb-2 369, 371. — Tb 54, 428, 541—542, 549—560. — Si-2 181. — Sławiński (Bgk 12, 18) utrzymuje, że osobowość to całościowa strategia życiowej aktywności jednostki, ale mówi potem, że reguły owej strategii możemy poszukiwać albo na poziomie świadomych usiłowań pisarza, albo na poziomie języka podświadomości. I na tę alternatywę, a ściślej: na jej drugi, „podświadomościowy” człon, trudno się zgodzić, jeśli tylko zamierzamy pozostać przy trafnym terminie „strategia” bez wykolejania jego podstawowego sensu i bez naruszania trafności definicji osobowości. Wspomniane przez Sławińskiego imperatywy (podświadomościowy, egzystencjalny, klasowy) wyznaczałyby raczej schemat-typ, a nie „program potencjalnego życia jednostki”, osobniczy projekt życia. Sławiński chaosowi indywidualnej zdarzeniowości przeciwstawił sferę strukturalności, do której zaliczył i „uniwersalia”, i osobowość. Wydaje się, że trafniejsze byłoby wprowadzenie także w tym miejscu kategorii pośredniej („pomiędzy”) i byłaby nią właśnie osobowość, która wobec chaosu jednostkowych zdarzeń jest kategorią ogólną, syntetyczną, a wobec ogólności „uniwersaliów” zachowywałaby moment indywidualny.

<sup>9</sup> Eh 177, 192. — N 49, 168.

twórczych, oryginalność: własny świat wyobraźni, własny ton poetycki. Mierzy potencjały poetyckiej energii. A więc po trosze wskrzesza kryteria i w ogóle model metodologiczny Wacława Borowego, który w znakomitym cyklu portretów twórców XVIII-wiecznych opisywał energie poetyckie (i przedpoetyckie) oraz osobowości poetów<sup>10</sup>. Dostrzega Kwiatkowski także indywidualności krytyków (A. Sandauera, R. Przybylskiego), których własne programy wzbogaciły w sposób istotny zasoby idei poetyckich (N 18)<sup>11</sup>.

Tylko że zainteresowanie krytyka szybko, czasem jakby niecierpliwie, przesuwają się od dzieła ku twórcy i mowa jest już o energii osobowości (a nie energii poetyckiej), o egzotyzmie psychiki (a nie np. egzotyzmie tematyki), o tonacji psychicznej, o zespoleniu poezji z rzeczywistością psychiczną. Pojawiają się pod adresem krytyków rady, by stosowali interpretację psychologiczną poezji, by sięgali po metody krytyczne wywodzące się z psychologii. Pojawia się troska o to, że we współczesnej kulturze i humanistyce uległy zachwianiu — co jest już inną sprawą — proporcje między tym, co społeczne, a tym, co psychiczne; i troska ta obejmuje także krytykę literacką. Jeśliby nawet się przyjęło, że Kwiatkowski niekiedy używa słowa „psychiczne” tam, gdzie raczej oczekiwałoby się słowa „duchowe” w tym kulturowym sensie wprowadzonym przez przełom antypozytywistyczny, to i tak niewiele to zmienia w fakcie psychotropizmu krytycznoliterackich przecież zainteresowań, w fakcie zaciekawienia już może nawet nie strukturą psychiczną (jak u Maurona), ale o wiele prościej: wnętrzem psychicznym, prywatnością psychiczną twórcy. Jesteśmy na terenie jawnego i to dość elementarnego psychologizmu<sup>12</sup>, którego nie osłoni metodologiczna uwaga, że hermeneutyka akcentuje w procesie twórczym i w jego wytworze motyw ekspresji osobowości (Os 66).

Maria Janion w swej książce *Humanistyka: poznanie i terapia* wspomina o Kleinerowskiej koncepcji krytyka jako twórcy fikcji genezy, a sama dla „Błędu Genetycznego” (przez Warrena zwanego złudzeniem genetycznym) ma wielkie, terapeutyczne zrozumienie; ale podkreśla, że jest on zaciekle zwalczany przez całą awangardę nauki XX-wiecznej<sup>13</sup>. Ten właśnie archaiczny pęd do poznania genezy dochodzi niekiedy w formach problematyzacyjnie niezbyt wyrafinowanych do głosu w wypowiedziach Jerzego Kwiatkowskiego, który pod adresem Henryka Berezę wysunął przecież zarzut, że przez powoływanie się na właściwości psychiki autora osiąga niejednokrotnie to, co dać powinna analiza utworu (N 115).

To chyba dopiero wtedy, kiedy postać twórcy oddali się z terażniejszości w historię literatury, wolno na jego prywatną biografię spoglądać w kategoriach este-

<sup>10</sup> Zob. np.: N 12, 28, 40, 60, 73, 100, 103, 112—113, 131, 133—134, 136, 149, 155, 159—160, 194, 227. — Zob. podobnie: Tl 97. — Tb 53, 457, 476.

<sup>11</sup> Nie jest jasne, czy Kwiatkowski mówi o trzech, czy o dwóch sprawach, kiedy charakteryzuje krytycznoliteracką osobowość Lipskiego. Zakładam, że mówi o trzech: 1) o „tomistycznej” strukturze intelektualnej (typ świadomości), 2) o pozytywistycznej formacji intelektualnej (typ przebytej szkoły filozoficznej), 3) o osobistym zafrapowaniu „augustynizmem” jako metafizyką (N 144). Sam rodzaj zafrapowania osobowością łączącą elementy wykluczające się wzajem jest dla Kwiatkowskiego znamieny.

<sup>12</sup> N 63, 73, 90, 115, 127, 156, 197, 198, 226. Zob. też Pb 28. — Wtb-2 295. — A 369, 374—375. — Tb 449. — J. Kwiatkowski, *Klucze do wyobraźni*. Wyd. 2. Kraków 1973, s. 109 (o przekazywaniu przez poetę „elementów swojej psychiki”).

<sup>13</sup> M. Janion, *Humanistyka: poznanie i terapia*. Warszawa 1974, s. 60—61. — Tl 99.

tycznych (tak np. spojrział Kwiatkowski na Apollinaire'a<sup>14</sup>) czy też w ogóle poddawać ją publicznie interpretacji. Krytyka literackiego piszącego o żyjącym poecie obowiązuje prosta zasada dyskrecji (która tu często sprzymierza się z wymijającą plotkę rzeczowością badawczą). Prawda, że Apollinaire'a boleśnie nurtowała dwuznaczna sytuacja własnej matki i że może o tym wspomnieć historyk literatury<sup>15</sup>, jednak krytyka literackiego kwestie tego rodzaju (tzn. tego stopnia intymności) nurtować nie powinny. Tymczasem Kwiatkowski w związku z utworami poetyckimi Iłakowiczówny pisze o symbolach pragnień nie zaspokojonych z powodu nie spełnionego macierzyństwa; sądzi przy tym, że delikatność i dyskrecję pióra okazuje przez zrezygnowanie z rozwijania tego problemu, a byłby ją okazał naprawdę przez zrezygnowanie z takiej aż specyfikacji problematyzacyjnej; za późno więc tym razem krytyk przeżył to zakłopotanie, które — w innej sprawie — kazało mu przyznać, że „głupio właściwie” stosować formalizmy kryteriów estetycznych do przedśmiertnego wiersza Szymona Konarskiego (N 190, 192—193, 227). Nie poszedł za zdaniem (bliskiego mu jako badaczowi literatury) Gastona Bachelarda, iż „W poezji sublimacja wznosi się ponad psychologię nieszczęśliwej na ziemi duszy” (Wtb—II 381). Tekstualizm ulega wyparciu przez biografizm, który wraz z psychologizmem traktowany jest jako sposób przedostania się w inne życie, w dosłowność cudzego życiorysu<sup>16</sup>.

Miewają swe obsesje poeci i wiele o tym pisze Kwiatkowski. Ale i on ma własną. Jest nią psychoanalizacja poezji. A dodajmy jeszcze, że związek Kwiatkowskiego z myślą psychoanalityczną jest znacznie silniejszy niż — z myślą estetyczną; na gruncie polskich badań literackich jest to zjawisko nieczęste. Ku tej sferze, która dla przeciwników psychoanalizy jest rodzajem fantastycznej pseudorzeczywistości absolutnej, a dla Paula Ricoeura jest zmartwychwstaniem urojeń archaicznych, Kwiatkowski zbliża się z pewną siebie rzeczywistością faktografa. Symbolikę terminów psychoanalitycznych traktuje jakby dosłownie. Zapewnia np.: że wierzytelność poezji Jana Śpiewaka „jako świadectwa wyobraźni sięgającej w podświadomość, chyba nie tylko indywidualną, także: kolektywną — wydaje się niewątpliwa” (N 37). Jest w tym złudzenie podwójne: złudzenie, iż z pozycji krytycznoliterackich mówi się coś o poezji, zapewniając, że sięga ona w którąś z odmian podświadomości; i złudzenie, że (wbrew ironicznej przestrodze Bachelarda) łatwo jest dotknąć tego, co pierwotne. W dodatku interpretacja kategorii podświadomości jest nie tylko daleka od wyraźniejszych odróżnień doktrynalnych (freudyzm, jungizm), ale wręcz nacechowana zupełną niefrasobliwością, dziwiącą zwłaszcza dlatego, że Kwiatkowski szerokość krytycznoliterackich horyzontów intelektualnych upatruje w uzupełnianiu analizy formalnej wiersza analizą filozoficzną i (!) psychoanalityczną<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> J. Kwiatkowski, wstęp w: G. Apollinaire, *Wybór poezji*. Wrocław 1975, s. III. BN II 176. Zob. też H. Elzenberg, *Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*. Toruń 1966, s. 12 (o pułapkach „życiowego” estetyzmu).

<sup>15</sup> Kwiatkowski, wstęp w: Apollinaire, *op. cit.*, s. VI. Zob. zresztą M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*. Warszawa 1970, s. 235.

<sup>16</sup> Zob. Pp 79, 89. — Eh 130. — Gp 18, 41. — Bgk 9. — Wtb-2 307—308, 314. — Tl 94, 96—97, 104. — Zresztą zob. Kwiatkowski, *Klucze do wyobraźni*, s. 112. — Elzenberg, *op. cit.*, s. 79.

<sup>17</sup> N 17, 140. — A 16, 285, 388. — Pb 20. — Eh 148, 157. — J. Pieter, *Krytyka dzieł twórczych*. Katowice 1948, s. 49. — Jeśli teorią depersonalizacji poezji wypada nazwać Eliotowskie wskazywanie na związki poematów z kulturą europejską (Si-II 345), to jakże nie nazwać tak samo teorii archetypizacji poezji?

Oto przykłady owej niefrasobliwości. Kwiatkowski twierdzi, że poeta może wyobraźnię zbiorową (ma to pewnie być swobodny odpowiednik świadomości zbiorowej; a może — nieświadomości zbiorowej) traktować... z pewnym dystansem, a zarazem pozostawać jej reprezentantem (N 191); twierdzi też, że tradycyjno-stylizatorska poetyka (czyli: swego rodzaju epigonizm) pozwala się zanurzyć w świat podświadomości (N 201). A więc to, co dla Junga miało naturę przymusową, obiektywną i instynktowną i co działa w sposób nam nie znany, w ujęciu Kwiatkowskiego staje się przedmiotem dość łatwych manipulacji. Spotykamy się też z opinią, że na poziomie podświadomości może przebiegać proces utożsamiania się młodego poety z poetą dojrzałym (N 199); albo z sugestią, że postulatywizm krytycznoliteracki powinien uwzględniać — oprócz faktów i świadomości społecznej — także nieświadomość społeczną (N 219), ale przecież tym razem chodzi o zupełnie różne niż poprzednio zagadnienia. Kwiatkowski wierzy, że ewolucja poetyki indywidualnej musi z niej wyeliminować pojęcia i obrazy niearchetypiczne (N 43), ale wiara ta jest w niezgodzie z poglądem Junga przeciwstawiającego właśnie ogólnoludzką dziedzinę archetypów indywidualizacjom występującym w sferze artystycznej. Jeśli za Jerzym Ziolką przytoczę Kasjodorową definicję: „*persona — substantia rationalis individua*” (Bgk 53), to w tym celu, aby stwierdzić, że dla Kwiatkowskiego przedmiotem szczególnego zafascynowania jest mitologiczna, traktowana zupełnie dowolnie „*substantia irrationalis individua et collectiva*”. Ale na tym nie kończy się indeks duszoznawczych zaciekawień.

Kierunek naporu ciekawości poznawczej tego krytyka mierza także w stronę psychiatrii, traktując dzieło jako wyraz chorej osobowości uczynionej ośrodkiem zainteresowania i unicestwiająco przeobrażonej w zespół kategorii diagnostycznych. Bynajmniej nie ja pierwszy wskazuję na pochop Kwiatkowskiego do ujmowania poetów i ich wyobraźni w kategoriach dewiacyjnych, a więc tych, z których sam Freud zrezygnował bardzo wcześnie. Granica między medycyną a literaturą nie jest wcale granicą pozorną i dopiero jej ignorowanie uprzytamnia nam zasadnicze przeciwieństwo między heurystyką redukcijną a heurystyką sublimacyjną oraz trafność przestrogi Maurona przed krytycznoliteracką dewiacją polegającą na opętaniu czy to stroną mityczną, czy to stroną psychopatologiczną dzieła literackiego<sup>18</sup>. Uwzględni Kwiatkowski w swych rozważaniach (prawda, że przeciwstawiając się mistyfikacjom krytycznoliterackim innych recenzentów) wiersze sprymitywizowane, pisane w zakładzie podczas leczenia zaburzeń osobowości, pisane jakby przez dziecko, ale bynajmniej nie w sensie jakiegokolwiek stylizacji, gdyż w fazie — jak czytamy — regresu nie zamierzonego (N 199); tylko czy takimi utworami musi się w ogóle zajmować krytyk literacki?

Na temat poezji Rafała Wojaczka mówi: „Pierwotne: ból i niepewność istnienia skoncentrowały się tu w sferze seksu, przeżywanego zarazem i z niesłychaną intensywnością, i egzystencjalnie (jako pseudonim istnienia), i w sposób tragicznie niedojrzały, będący jak gdyby świadectwem zatrzymania się w fazie oralnej i — jednocześnie — w okresie niepełnej identyfikacji seksualnej (stąd też zapewne sado-masochizm tych wierszy)” (N 200). Taka diagnoza krytyka literackiego jest wędrownianiem przez te same manowce, którymi przeszła Maria Bonoparte, uczennica Freuda, kiedy w analizie twórczości Poego obszernie omawiała (za Freudem i Abrahamem) „groźny przedmiot”, jakim jest urojeniowa *vagina dentata*. Tędy szedł Sartre wtedy, kiedy w komentarzu do utworu literackiego pasywnie urojenie obrócenia się w roślinę określa jako marzenie pederastyczne i wspiera tę opinię unaoczniającym opisem. A przecież kiedy Sartre w schemacie homoseksualnym omawia dorobek Geneta, robi to jednak w taki sposób, że owa homoseksuali-

<sup>18</sup> Pp 88. — A 15, 364—366, 369, 573. — Eh 20. — Wtb-2 410—412. — Op 59. — Tl 114—115. — Pd 106. — Tb 56, 62.



zacja stanowi tylko rodzaj sposobu mówienia o zagadnieniach gry toczonyj między pisarzem a jego czytelnikami, nie stając się (tak to rozumiem) naturalistycznym kreśleniem „portretu duchowego” pisarza. Ów sposób mówienia nie zawiera analogii do stosunku: pisarz — czytelnik, ani jej nie wyznacza, lecz tylko na nią wskazuje poza sobą. Zwłaszcza że tekst Sartre’a ma wszystkie cechy literackiej, zeksprywatyzowanej i zdialektyzowanej przesadnej czy amplifikacji, co tym wyraźniej redukuje analogię do roli środka wyrazu i opisu. Także Kwiatkowski, kiedy omawiał np. archetypową telluryczność poezji Urszuli Koziół, utrzymał omówienie w granicach między analizą szczególnego ukształtowania stylistycznego a rozpatrzeniem kręgu tematów i motywów treściowych oraz problemem ich kulturowej reinterpretacji; bez gmatwania psychologii z tematyką, ekspresji z impresją; bez stwarzania mitologii popędów; bez medycznie ukierunkowanych „komentarzy” zbyt często uzasadniających zniecierpliwioną opinię, że stosowanie narzędzi psychoanalizy w badaniach literackich daje wyniki komiczne i prostackie (bliskie niekiedy poziomowi „alkowianej plotki”). W opisanej sytuacji ileż więcej zaufania budzi ten Kwiatkowski, który (wprawdzie nie całkiem serio) odrzeka się od psychoanalizy, pokpiwa sobie z archetypicznych wyobrażeń w duszach debiutantów i z traktowania poezji jako konfesjonu czy też jako „kanapki psychoanalitycznej”, niż choćby ten Kwiatkowski, który napisze, że poezja Wojaczka pozostanie w historii poezji jako skrajny wypadek nieprzystosowania do życia, obrzydzenia do ciała i miłości. Przecież oczywiste jest, że jeśli poezja ta pozostanie w historii poezji jako znacząca, to bynajmniej nie z powodu wskazanych psychopatologicznych uwarunkowań jej powstania<sup>19</sup>.

Pierre Audiat (przecież przekonany, że psychopatologia niejednokrotnie mogłaby bezpośrednio pomóc krytyce literackiej przy objaśnianiu dzieł, z których promieniuje niepokój umysłowy ich twórców) za jednostronną uważał krytykę upatrującą wyjaśnianie dzieła w odtwarzaniu cech umysłu, który je stworzył. A właśnie Kwiatkowski — co zresztą pozostaje w pełnej zgodzie z dotychczas powiedzianym — tropi w utworach poetyckich świadectwa stanów psychicznych znajdujących się często na pograniczu normy psychicznej; tam gdzie (mówiąc słowami Junga) chaos wizji pierwotnej wyrodnije w zakłócenie psychiczne. Przyznajemy. Ma to zainteresowanie starą i trwałą, chociaż coraz to innym językiem mówiącą tradycję. Powiedział Platon, że bezskutecznie stuka do bram poezji człowiek trzeźwy. Powiedział Seneka, że jedynie umysł, który uległ wstrząsowi, może wyrazić coś wielkiego i nieprzeciętnego. Powiedział Jung, że poeta czerpie z praprzeczycia, będącego wstrząsem wyrażalnym tylko przez sprzeczności. Powiedział Bachelard, że bez doznania szaleństwa nie można przekroczyć progu wyobraźni<sup>20</sup>. Określając rzecz w kategoriach tematycznych, powiem, że szczególnie zwraca uwagę Kwiatkowskiego taka poezja, która przedmiotem tematykacji albo wyznania czyni koszmar egzystencjalny, koszmar senny, chorobę, szaleństwo, niesamowitość,

<sup>19</sup> N 159, 161, 170, 201. — R 204, 209—212. — Eh 146. — Wtb-2 302. — Tl 107. — Cjl 398. — Si-2 305—511. — J. Krzyżanowski, *Nauka o literaturze*. Wyd. 1. Wrocław 1966, s. 309—310. — W sprawie teorii wrodzonych faz infantylnych rozwoju seksualnego i w sprawie krytyki tej teorii, przeprowadzonej zwłaszcza przez kulturalistyczny nurt psychoanalizy — zob. np.: Zn 31, 119—120, 124—125, 182. — Pn IX, 32, 34, 37—40, 44—45, 72—75. — Pw 14—18. — Si-2 510. — Os 70. — Pd 110—111. — Pisząc o Kuśniewiczu (R 20—35) Kwiatkowski odczytał przez schematy freudyzmu pewien historycznoliteracki aspekt badanej liryki, a nie osobowość poety.

<sup>20</sup> A 24, 50, 292. — Tb 332, 559. Zob. też: E. Kretschmer, *Ludzie genialni*. Przełożył P. Hulka-Laskowski. Warszawa 1934.

psychiczne kalectwo doszczętej samotności, lęki i obsesje, wizje infernalne i eschatologiczne, nieszczęście i rozpacz; czyli „poezja czarnych, terapeutycznych spowiedzi”. I jest ten moment tak intensywny, że aż pojawia się komparatystyczna możliwość wskazania na koncepcję Konstantego Troczyńskiego, utrzymującego w swej teorii kształtowania się dzieła literackiego, iż twórczość jest następstwem inspiracyjnego zetknięcia świadomości — z koszmarem metafizycznym<sup>21</sup>.

Taki rodzaj zainteresowania takim tematem nazwę zainteresowaniem niesuwerennym, zniewolonym. Za suwerenną — ze stanowiska krytycznoliterackiego — postać zainteresowania takim tematem uznałbym przyjęcie przez Leo Spitzera założenia Vosslerowskiego, że „poruszeniu duchowemu odbiegającemu od tego, co normalne w naszym życiu duchowym (*habitus*), przyporządkowane jest także, jako jego uzewnętrznienie, językowe odejście od typowego sposobu wyrażania się, i że na odwrót, z językowego odejścia od tego, co typowe, wolno wnioskować [...] [o tym], co duchowo szczególnie” (Tb 474). Zainteresowanie Kwiatkowskiego problematyką odejścia od normy psychicznej jest — powiem w języku Ricoeura — w sposób pierwotny żywe, naiwne i bezpośrednie; zainteresowanie Spitzera wybierało „dłuższą drogę” ku powtórnej naiwności, zarazem żywe i krytyczne, upośrednione (Eh 15—19).

Jako pochodna opisywanej przeze mnie personologii pojawia się konieczność szczególnej funkcjonalizacji i szczególnego testowania poezji, rozpatrywanej przecież jako dokumentacja stanów duchowych. Gwarancja autentyczności słowa poetyckiego znajduje się poza nim samym. Poręczycielem poetyki staje się psychika. Poręczycielstwo to dotyczy zarówno poetyckiej trafności słowa, jak też jego moralnej wiarygodności. Poezja przekazuje wiadomość o cierpieniu, na nim właśnie fundując swą siłę i oryginalność. Poezja jest autowiwiseksją egzystencjalnego cierpienia, a zarazem „awaryjnym wyjściem otwartym w nocy” (słowa Sartre'a o Genecie)<sup>22</sup>.

Ale z takiego stawiania sprawy wynika pseudoproblem krytycznoliteracki stosunku (a nawet związku) między szczerością osobistą twórcy a wartością artystyczną utworu. Samo zaś takie stawianie sprawy przeocza różnicę między osobą prywatną a osobowością twórczą. Twórca przecież dokonuje semiotyzacji własnego „ja”, która świadczy już o regulacji własnego zachowania psychicznego i służy teź regulacji; dokonuje także semiotyzacji własnej terażniejszości, co psychologicznie wymaga dodatkowej pozycji aktora lub obserwatora. W poemacie poeta

<sup>21</sup> N 40, 43—44, 51, 83, 90, 200—201. — K. Troczyński, *Elementy form literackich*. Poznań 1936, *passim*. — Jednak sposób, w jaki zdarza się Kwiatkowskiemu mówić o tej poezji, zadziwia nieudatnością. Bo czyż istotnie to coś znaczy, że infernalno-prehistoryczna, kosmologiczna i eschatologiczna wizja „Zamyka w sobie świat w sposób dokładny...” (N 38; podkreśl. S. D.)? Czy istnieje nieszczęście... odłączone od życia, skoro o tym od życia nieodłącznym mówi się (N 194), że budzi szczególnie dojmujący żal? Czy dla człowieka żywego, a o takim pisze Kwiatkowski, jest możliwa taka zgoda na świat „mająca za sobą wszystkie negacje” (N 31, podkreśl. S. D.)? Wiedząc, co to rozpacz, jak można mówić o „poezji [...] rozpaczy, poezji Hioba, który [...] spokojnie ironizuje [...]” (N 119; podkreśl. S. D.)? — Zauważmy jeszcze, że własny rodzaj nastawienia odnajduje Kwiatkowski również u innych krytyków (np. u Prokopa — N 119; analogicznie — N 114); a także: że jest przejawem zupełnie innego nastawienia, innej zresztą sprawy dotycząc, szczerze i odważnie moralnie demaskowanie przez Kwiatkowskiego socjopatologicznego charakteru tego szczególnego, bałwochwalczego kultu, jakim pośmiertnie otoczyły poezję R. Wojaczka pewne kręgi młodoliterackie (N 194).

<sup>22</sup> N 43, 61, 66, 102, 198, 201, 227. — A 211. — Gp 30.

urzeczywistnia się i niweczy, a podmiot mówiący jest całkowitym podmiotem. Dlatego Bachelard cytuje André Chedida: „Wiersz pozostaje wolny. Nigdy nie zdolamy zamknąć jego losu w naszym” (Wtb II 381, przypis 10). Wielokrotnie i w różnych wariantach cytowano opinię późnego Diderota, że inny jest psychologicznie czas rozpacz i czas jej poetyckiego wyrażania. Wielokrotnie wskazywano na zupełną nietożsamość przeżyć doznanych i przeżyć wyrażonych, gdyż te ostatnie są już subiektywnością ukształtowaną i zinstytucjonalizowaną: potwory ulegają poskromieniu przez styl, stają się potworami napisanymi; definicja dysharmonii zapanowuje nad samą dysharmonią, poemat staje się konfliktem wpisanym w spokój formy tak, jak gdyby tylko język był prawdziwy. Książka staje się światem, w którym słowo poprzedza istnienie, a zmiana słowa oznacza zmianę bytu. W tym świecie wyraz samotności jest rytualnym momentem społecznego uczestnictwa. Dlatego Jean Starobinski powiedział o Racine'owskich tragediach: „A jesteśmy przecież w teatrze, a nie przed trybunałem Boga”<sup>23</sup>. Badania literackie traktują dziś synestezję jako środek techniczoliteracki, a nie jako symptom psychofizjologicznego odstępstwa od normy.

Najbardziej wysublimowaną formą psychologizacyjnych dążeń poznawczych omawianego krytyka jest — dzielone z częścią nowej krytyki francuskiej — zainteresowanie „poetyką snu” i poetyckim tematem nicości i unicestwienia. Wskazuje więc Kwiatkowski na nowych „poetów snu”, na „oniryczne deformacje” w ich poezjach; i szuka potwierdzenia w autorskich oświadczeniach pozapoetyckich<sup>24</sup>. A szuka dlatego, że i na tym terenie podejmuje krytyczoliterackie pseudo-problemy psychogenezy i roztrząsa domniemany stosunek snów „prawdziwych” do „onirycznych” utworów oraz to, czy świadomość autora była rozluźniona celowo, czy mimowolnie<sup>25</sup>. Dopiero temat irrealności i irrealizacji traktowany jest bez naturalistycznych obciążeń interpretacyjnych, już tylko jako śmiała wyprawa wyobraźni, jako manifestacja nadrealistycznego zmysłu estetycznego (choć jeszcze w odniesieniu do Wojaczka mówi się o urojeniu nicości i nietożsamości). Temat ten, jako temat symboliczny, ma w swej strukturze stały moment graniczności i przyjmuje postać niejasnej współobecności i zbliżenia między spostrzeże-

<sup>23</sup> Cjl 300, 394, 404, 412, 418, 432—433. — PJ 129. — Tl 96, 98. — Bgk 42—43. — Wtb-2 130, 131, 379, 384. — Si-1 211—212 (przypis 23), 214, 222, 226. — Si-2 314. — Tb 451, 616. — A 39, 199, 201, 211, 214, 228—229, 243, 257, 295—296, 303, 316, 384. — Ps 158—159. — R. Wellck, *A History of Modern Criticism 1750—1950*. T. 1: *The Later Eighteenth Century*. New Haven 1955, s. 80. — Jawnym przykładem ugrzęźnięcia we wspomnianym na początku tego akapitu pseudoproblemie są uwagi Kwiatkowskiego o nowej poezji A. Kamieńskiej. Powiedziało się o niej jednocześnie, że jest 1) świadectwem braku dystansu wobec cierpienia, 2) wynikiem kunsztownych zabiegów konwencyjno-stylizacyjnych i pełnej suwerenności podmiotu lirycznego; nazwano to nawet nieczęstą syntezą (N 164—167). Lecz takich paradoksów nie ma potrzeby wygłaszać ani o *Białym rękopisie* Kamieńskiej, ani o *Trenach* Kochanowskiego.

<sup>24</sup> Np. N 38, 79, 151, 158. Ale razi utożsamianie sennego koszmaru z „poetyką snu” (N 43).

<sup>25</sup> N 152, 156 (tu okropne wyrażenie „soliloquium wypowiedane w malignie”). A przecież innym razem napisał Kwiatkowski rzeczowo i subtelnie zarazem: „Znaczną część [...] tomu stanowią sprawozdania ze snów o sensie erotycznym. Działająca — także w marzeniu sennym — wewnętrzna cenzura nie zawsze pozwala na wyrażenie właściwych treści snu (i poezji) — wprost. Człowiek śniący — nieświadomie (i poeta — świadomie) posługują się zatem symboliką, szyfrem. Szyfrem. Otóż to. Nietrudno zauważyć, że obydwu słów nie można traktować jako synonimów, jeśli słowo »symbolika« wiąże się ze słowem »symbolizm«” (R 29).

niem a wyobrażeniem, między rzeczowym a myślnym, między jawnym a śnio-  
nym; oraz postać dynamicznego zwrotu: albo ku nicości, albo od nicości<sup>26</sup>.

Twierdząc, że scharakteryzowana przeze mnie personologia Kwiatkowskiego w pewnej mierze stanowi „*meaningless criticism*”, oscylując niezdecydowanie między metapsychologią Freuda a psychologicznym platonizmem Junga, między krytyką literacką a rodzajem „psychokrytyki”, ma w dużej mierze charakter dezinterpretacji, którą powinna wyprzeć hermeneutyka. Personologizując, Kwiatkowski traktuje tekst utworu lirycznego jako tekst zachowania i poszukuje psychomechanizmu owego zachowania oraz związanej z nim osobowości, przy tym — nie osobowości określanej wyłącznie przez metodykę badań krytycznoliterackich, lecz po prostu osobowości empirycznej, często napiętnowanej osobliwością patologii. To nastawienie prymitywizacyjnie unieruchamia metaforyczną dynamikę utworu, czyli — według ciętego określenia Bachelarda — tłumaczy kwiat nawozem<sup>27</sup>. To nastawienie, jak się okazuje, ciągle jeszcze wydaje się dopuszczalne w odniesieniu do poezji, zwłaszcza „onirycznej”; natomiast w krytyce utworów prozatorskich, na którą zresztą Kwiatkowski narzeka (N 114—117), byłoby już raczej nie do pomyślenia, by ktoś, kto np. pisze o powieściach Truchanowskiego czy Buczkowskiego, wnikał w głębię jaźni autora i w jego biograficzne *privatissima* równie gorliwie jak w teksty powieści.

Formuła o „poetyckich możliwościach freudyizmu” (R 33) jest chyba nieostrożna aż do niepoprawności, a równie mało zasadna jak np. mówienie o „poetyckich możliwościach” pawłowizmu, darwinizmu czy teorii względności. Nie ma przecież bezpośredniego przejścia od doktryny (problematyka) ku sztuce (tematyka, estetyka), a budowanie takiego przejścia dokonuje się zawsze od strony inwencji artystycznej i tylko na jej dobro może zostać zapisane. Wynika to jawnie z analiz samego Kwiatkowskiego.

Prawda, że gdybyśmy próbowali pominąć Freuda, byłibyśmy winni pewnego rodzaju stłumienia; prawda, że Freud zapoczątkował radykalną zmianę poglądu na człowieka, a pośrednio i na pisarza. Ale dzieje kultury nie znają słów ostatecznych i wszystkie wielkie „systemy podejrzeń” także zostają postawione w stan podejrzenia, i to przy czynnym współudziale krytyki od wnętrza. Tak przecież stało się i z freudyzmem<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> N 38, 44, 83, 87—88, 191—193. — Dla wiersza W. Szymborskiej *Zdzwienie* szuka Kwiatkowski paradoksalnego, jak twierdzi, powinowactwa z Witkacym. Tymczasem, używając języka tekstologów, można powiedzieć, że te dwa teksty mają wspólne prairódło. Jest nim scholastyczna doktryna ontologiczna, mówiąca o przygodności bytu stworzonego. Myśl taka pojawia się nawet u św. Augustyna, a powraca u Pascala. — Dorzucmy żartobliwie: „kaprysem wyobraźni wywiedziony z nicości lew-przyjaciel” Iłakowiczówny (N 190) jest... antycypacyjnym wcieleniem słynnego „złotego lisa” Andrzejewskiego lub „paną Prezydenta” Zawieyskiego.

<sup>27</sup> Pw 4. — Pn 181. — Eh 9, 143. — Tb 554. — Wtb-2 133, 285, 321, 370, 381. — Pb 21. — PJ 92, 166. — Pp 81, 89. — Ps 143—146. — Przecież Kwiatkowski z rzeczowością krytycznoliteracką napisał np., że Apollinaire przestaje na szczęście być „zagadkową postacią”, a staje się „coraz bardziej — wielkim poetą, nad którego każdym słowem głowią się, aż przesadnie, badacze francuscy” (N 170). A dodajmy, że ten typ przesady stwarza o wiele mniej powodów do niepokoju.

<sup>28</sup> Wtb-2 376, 402. — Zn 102, 108. — Tl 102. — Pw 8, 19—21. — Eh 146—147, 159, 186. — Pb 26. — Pd 125, 158—160. — K. Tarnowski, *Egzystencja i hermeneutyka*. „Znak” 1975, nr 10, s. 1329. — A. Siemianowski, *Dietrich von Hildebrand — fenomenolog i metafizyk moralności*. Jw., s. 1286—1287.

## Krytyk wobec poezji

W moim rozumieniu — Kwiatkowskiego „teatr snów” zbyt często wystawia sztuki z repertuaru teatru Małe Zwierciadło, i to w reżyserii i inscenizacji Montka-freudysty, z nieuchronną szkodą dla problematyki estetycznoliterackiej czy w ogóle krytycznoliterackiej<sup>29</sup>. Tymczasem estetyk stwierdza, iż wtedy, kiedy obchodzi nas problematyka estetyczna (w tym problematyka świadomości estetycznej), „kwestię podświadomych czy nieświadomych źródeł możemy wyeliminować, gdyż wszelkie badanie form, czyli przejawów estetycznych, możliwe jest dopiero wtedy, kiedy są one zobiektywizowanymi danymi” (Op 11).

Metodologia ogólna orzeka, a wyniki nieostrożnych praktyk badawczych potwierdzają zasadę, że nie można jednocześnie stosować do tej samej rzeczy dwóch wykluczających się systemów pomiaru (PJ 29), ale Kwiatkowski uporczywie usiłuje pogodzić psychognozę i kallognozę, i ta właśnie okoliczność prowadzi nas ku zagadnieniom ściślej literackim, estetycznym; niemodnym dzisiaj, jak utrzymuje sam krytyk (N 81) pod wpływem zbytniego uwikłania w starcie z najmłodszą generacją krytyków i poetów. Wychodzi od twierdzenia, że literatura jest sztuką mniej czystą niż muzyka czy taniec, że jednak ma pewne cele artystyczne odróżniające ją od innych sposobów posługiwania się słowem (N 222). Kategoria celów pozwala mu na rozpatrywanie problematyki estetycznoliterackiej raz od strony utworu, a raz od strony odbiorcy; pozwala na oscylowanie między jakością a przeżyciem. Jakość estetycznoliteracka utożsamiana jest chyba z jakością poetycką, często umieszczaną na poziomie czysto formalnej organizacji utworu (N 72), wiązaną np. z kategorią wzorca stylizacyjnego (N 204) albo z kategorią konwencji (co pozwala na mówienie o sięganiu po treści w aktualnej świadomości społecznej niepoetyckie; N 29). Ale formalizm taki ulega mniej czy więcej wyraźnym ograniczeniom, a nawet zaprzeczeniom w opiniach: o poezji, która staje się impresywnie efektywna (oddziaływa na sferę moralną i woluntarną odbiorców, staje się czynem społecznym) dopiero przez to, że sama w sobie jest indywidualną wartością (N 53); o poezji, która w odnowę życia politycznego najskuteczniej angażuje się przez odnowienie własnych środków wyrazu (N 57); o poezji, w którą przekształca się manifest dzięki autentycznemu przeżyciu twórcy (N 60).

Do wypowiedzania takich opinii dochodzi zresztą raczej wtedy, kiedy Kwiatkowski sięga po argumenty do arsenału swych krytycznoliterackich przeciwników, dla których poezja to „głównie problemy, konflikty, zaangażowania” (N 57). *Sponte sua* powie, że literatura do sfery czynu nie należy (N 67); że poezja jest zarówno zdziwieniem, jak zadziwianiem (wynałazczością), chociaż można by sądzić, że bodaj wykluczają się wzajemnie ekstrawertyczna postawa zadziwiania i kontemplacyjna postawa uroczystego zdumienia egzystencjalnego wobec spraw ostatecznych, wobec cudowności metafizycznej, która jest jedną z najcenniejszych wartości. Powie Kwiatkowski o twórczości poetów „złotego środka”, że jest zbyt rzetelna i mądra, by nie ciążyć ku sprawom ostatecznym<sup>30</sup>. Kryteriologia poetycka zaczyna ogarniać także momenty pozaformalne: tematyczne, ideowe, etyczne; przy czym to ogarnianie raz traktowane jest jako zachowujące odmienność tego, co ogarniane, a raz jest to ogarnianie utożsamiające<sup>31</sup>. Dzieje się nawet więcej.

<sup>29</sup> Os *passim*. — Wtb-2 325, 376.

<sup>30</sup> N 57, 67, 88, 110, 145, 152.

<sup>31</sup> Przejawem tego niezdecydowania jest sposób mówienia o poezji jednego z poetów. Powie Kwiatkowski rozłącznie, dwupoziomowo, że poeta ten rzetelnością i odkrywczością formalną (poziom estetyczny) wzbudza zaufanie wobec poziomu znaczeniowego tej poezji. Ale na tej samej stronicy (N 54) wyraża się w sposób

Dochodzi do zupełnego odwrócenia porządku i hierarchii ważności. Co było traktowane jako wchłanianie, samo zaczyna emanować. Tak właśnie jest w zetyzowanych poetykach wypracowanych przez poetów „złotego środka”, którzy są — zdaniem Kwiatkowskiego — dalecy od wysuwania celów estetycznych na plan pierwszy. Tu piękno powstaje *in tractu* poszukiwania prawdy i dobra, mimochodem, jako produkt uboczny trudu moralisty i diagnosty kultury. Sytuację tę, moralnie przecież bardzo mu bliską, określi jednak Kwiatkowski jako estetyki z etyką związek pokretny i przewrotny (aczkolwiek poeci „złotego środka” są w opinii Kwiatkowskiego bardzo prostolinijni), związek kłopotliwy dla krytyka literackiego, lubiącego powiedzieć niekiedy, że wiersz trzeba traktować jak wiersz, a nie jak wyznanie wiary<sup>32</sup>. Trzeba wszelako dopowiedzieć, że najkłopotliwszy dla krytyka jest on sam: krytyk podejmujący się rolę pozakrytycznoliterackich, a w zakresie krytyki literackiej zbyt łatwo identyfikujący posiadanie wyraźnego programu z doktrynerstwem, gotów do jednoczesnej zgody z autotelizmem i heterotelizmem, a własne stanowisko określający w sposób wykluczający wszelką określoność: kryteria „prawdy w poezji” są wielorakie i mogą być wzajemnie sprzeczne (N 175). Napisał Staff u schyłku życia: „wszystkie bogi są prawdziwe i jest ich za mało”<sup>33</sup>. Niemal to samo mówi na temat zagadnienia swoistości zjawisk estetycznych Stefan Morawski (Os 72—73).

Na „nihilistyczny synkretyzm” dopuszczający zasadnicze przemiany gatunków i funkcji literatury (R 267), na chaos rywalizujących ze sobą wzorów Kwiatkowski reaguje albo chaosem własnych poglądów, albo krytycznoliterackim synkretyzmem, przy czym chaos i synkretyzm warunkują się chyba również wzajemnie<sup>34</sup>. Jeden więcej przykład: Kwiatkowski, określwszy estetyczność jako umowność i sztuczność techniczną, raz za błąd uznaje funkcjonowanie sztuki na sposób w zasadzie analogiczny np. do religii (N 17), a innym razem uznaje, iż zachowuje postawę estetyczną także ten, kto szuka w poezji czegoś zbliżonego (zbliżającego?) do przeżyć religijnych (N 15), a nawet ten, kto szuka w niej prymitywnego „mocnego wrażenia” (N 15). Naśladując schemat słynnej repliki Horodniczego z *Rewizora* zareplikuję na to, że owszem, „skala i różnorodność przeżyć estetycznych może być współcześnie [...] ogromna” (N 14), lecz po cóż łamać prawa logicznego myślenia?

Kwiatkowskiego przeciwstawianie się despotyzmowi poetyckich monoideałów (R 234) ma za sobą ważne powody historyczne i kulturowe. Kwiatkowski pamięta, jak wiele — na nic nikomu nie przydatnych — krzywd wyrządzili literaturze krytycy-doktrynerzy (N 13). Dlatego drażni go i śmieszy ich herostratesowa sława (N 11). Ale i tym razem uwikłanie na poziomie polemiki uniemożliwia Kwiatkowskiemu pionową postawę tego, kto suwerennie rozpatruje zagadnienie. Wrażliwość estetyczna jednokierunkowa, czy może raczej i po prostu: ukierunkowana, zostaje po-

---

chwiejnie dopuszczający estetyczność pozaformalną, estetyczność „innego rzędu”. — Zob. Op 40, 66. — Os 73—74. — Sp 96.

<sup>32</sup> N 18, 66, 74, 76, 80, 125, 141. — Op 32, 59. — Sp 97—98, 130—131. — Krytycyzm moralizujący i krytycyzm socjologizujący odnajdują moment wspólny w marginalizacji wartości estetycznej (zob. Sp 106). Wspomnijmy też jednak o synkretycznym marzeniu Sartre'a, by stworzyć traktat o Pięknie, który byłby zarazem traktatem o Dobru (A 217). I podkreślmy, że wieloraka — jak widzimy — wartość (psychologiczna, treściowa, podmiotowo-moralna) „uwiarygodnia”, zdaniem Kwiatkowskiego, słowo poetyckie (N 66).

<sup>33</sup> L. Staff, *Dziewięć muz*. Warszawa 1958, s. 6.

<sup>34</sup> Zob. E. Przewoński, *Krytyka literacka we Francji*. Warszawa 1899, s. 72—73 (o intelektualnym epikureizmie).

traktowana jako dowód estetycznego kalektwa albo niedokształcenia ogólnohumanistycznego. Nie wiadomo, dlaczego krytyk, który dokonał zdecydowanego wyboru estetycznego, miałby być zarazem „krytykiem, którego nie interesuje analiza” (N 18). Ale trzeba lojalnie wskazać, że za stanowiskiem zajmowanym przez Kwiatkowskiego oddaje znów głos estetyk. Maria Gołaszewska utrzymuje bowiem, iż absolutyzacja kryteriów oceny wskazuje na ograniczoność postawy krytycznej w procesach odbioru sztuki; stadium tej absolutyzacji jest niższe od wybitnego jej stadium znawstwa i miłośnictwa sztuki (Sp 237—238). Jednak dla Gołaszewskiej „wąska wrażliwość estetyczna” nie jest oksymoronem.

Kwiatkowskiemu obce jest zwalczanie pewnych rodzajów poezji i krytykowanie poetów za to, do czego nie pretenduje ich poezja. Sam siebie określa jako zwolennika literackiej polifonii i rozwojowej równowagi, nie bez przyznania przecie, że ma i on swe estetyczne sympatie i animozje. Nie chce być postulatystą, ale wysuwa postulaty i nie rezygnuje z preferencjonizmu, który także jest zawołanym, kurtuazyjnym postulatyzmem. Niechętny preferencjom doktrynalnym (i to nawet jeśli chodzi o doktrynerstwo literackie), chętnie się przyznaje do preferencji „smakowych”. Jest także gotów do „torowania drogi” i do „literackiej walki” zarówno z Młodziakami, jak z przedstawicielami gustów staromodnych. Czymże, jeśli nie doktryną poetyckiego *optimum* jest (ostrożniej: może się stać) to, co Kwiatkowski opisuje jako swą preferencję krytycznoliteracką (łączenie poetyckiej wyobraźni z problematyką egzystencjalno-metafizyczną)?<sup>35</sup>

Gdyby nie możliwość tych i takich zapytań, trzeba by było stwierdzić pewną paradoksalność sytuacji: teoretycy literatury uznają naturalny przywilej krytyka literackiego do normatywnie motywowanej, negatywnej oceny wybitnych utworów realizujących obcą krytykowi konwencję literacką, krytyk zaś przywilej ten odrzuca i dzięki temu mógłby zasłużyć na życzliwość teoretyków przyznających przecie, że w ten sposób zachowuje się pożyteczny dystans, uwalniający od jednostronności i uprzedzeń<sup>36</sup>. Kwiatkowski stara się ochronić przed wszystkimi skrajnościami: nie chce uznać monopolu jednej poetyki; nie są mu bynajmniej bliskie wszystkie sposoby uprawiania poezji, nie wszystkie z tych „sposobów” uznaje za poezjotwórcze, ale jest gotów uznać ich dość wiele, dozując swą chęć i niechęć. Wynikiem cieniowania jest, jak wiadomo, bezkonturowość. Otóż ta programowana teoria szerokiej świadomości estetycznej wchodzi w przezorny i mądry — rezygnacyjny, a przecie ekspansywny — kontakt z filozofią kompromisu, która też z zasady rezygnuje z wyrazistości konturu. W efekcie: jak świadomość w opisie Freudowskim nie zna bariery własnego stłumienia (Eh 192), tak świadomość estetyczna Kwiatkowskiego niemal nie zna bariery własnej aprobaty<sup>37</sup>.

Wprowadziłem kategorię stłumienia rozmyślnie, gdyż Kwiatkowski swym kontrpolemistom-postulatystom przypisuje ni to stłumienie, ni to złą wiarę, a może nawet złą wolę. Posądza ich przecie o dokonywanie gwałtu na ich własnej wrażliwości estetycznej, o fałszowanie poetyckich wyborów, o brak odwagi przy-

<sup>35</sup> N 8, 10, 11, 13, 17, 18, 104, 132.

<sup>36</sup> Zob. np. Głowiński, Okopień-Sławińska, Sławiński, op. cit., s. 12, 14. Zob. też Op 10.

<sup>37</sup> Trzeba zresztą wątpić, czy rzeczywiście nastąpiło dostateczne uzgodnienie między „sądem z góry”, czyli pochwałą bogactwa i różnorodności poetyk, a „sądem z dołu” (?), czyli obroną prawa do lansowania własnego ideału poetyki; albo między „elementarnym poczuciem sprawiedliwości”, czyli uznaniem dla rzetelnej roboty poetyckiej, a odrzucaniem rzetelnych realizacji założeń twórczych takich, które już (jako anachroniczne?) znalazły się poza granicą wartości poetyckich. Opinia ta zawiera w dodatku amfibologię, uniemożliwiającą pewność, czy owa „pograniczność” dotyczy założeń, czy realizacji założeń (N 12—13, 16).

znania się do własnego smaku (N 9, 12). Wyrażna staje się sugestia, że ci, co nie przeżywają poezji tak samo jak Kwiatkowski, nie przeżywają jej wcale (N 18). Dlatego — wbrew zastrzeżeniom krytykowanego autora (N 13), ale przecież w zgodzie z jego własnymi sugestiami (N 8, 13), wobec występowania w tekście zdań przeczących sobie nawzajem — decyduję się na stwierdzenie, że Kwiatkowski z własnej indywidualności czyni ideał osobowości krytycznoliterackiej: zaatakowany przez ograniczonych postulatystów chroni się w obłok ideału, by tym sposobem (niby Ifigenia) ocaleć. Ta autouniwersalizacyjna metamorfoza stwarza jednak duże trudności. Ideał jest zawsze pojemniejszy od każdej konkretnej osobowości, posiadającej własne ograniczenia (jak by powiedział sam Kwiatkowski: najczęściej związane z podświadomością pisarza; N 17). Nie godzący się na ograniczanie krytyk zapomina o problemie (i charakterze) swoich ograniczeń. Co więcej: ryzykuje opinię, że poetycka samorealizacja jego programu byłaby formą osiągnięcia ideału (N 14). W tej łagodnej formule czai się doktrynerstwo; a wracając do języka psychoanalizy: jest to formuła dewiacyjna, zdradzająca rodzaj samozakochania; tymczasem naturalna miłość krytyka powinna być zawsze zwrócona na zewnątrz i zainteresowana zewnętrznością od siebie różną<sup>38</sup>. Zresztą ów heterotropizm jest u Kwiatkowskiego bardzo silny.

Dając odprawę ekstremizmowi Kwiatkowski okazuje się rzecznikiem „złotego środka” i umiaru (*mediocritas*), co w psychologii jest świadectwem dojrzałości (PJ 135), a w kulturze — świadectwem klasycyzmu (Si-II 220). Klasycyzm to jednak pozorny, bo zbyt wiele w nim nierównowagi, asymetrii i sprzeczności. Już je znamy i trzeba o nich mówić nadal.

Psychoanaliza wie, że zdradzają nas nieostrożne słowa. Kwiatkowski — który oświadczył, że najwyżej ceni połączenie ostrych jakości estetycznych z pasją dla problematyki egzystencjalno-metafizycznej — twórczość Śpiewaka i nową fazę twórczości Hordyńskiego charakteryzuje podobnie: otwarcie się piekieł obsesji, odsłonięcie się rzeczywistego, osobistego cierpienia i świata koszmarne go snu. Wszystko to jest — zdawałoby się — wyłączością powagi wobec faktu nieszczęścia. Tymczasem ostatnia część felietonu o poezji Śpiewaka zaczyna się od słów: „Schodzenie do piekieł jest ulubionym zajęciem poetów XX wieku” (N 38; podkreśl. S. D.). Ulubionym! „Tylko tyle!” jak z pewnej okazji woła Papkin. Krytyk się zdradził (a od niego wiemy, że klasycyści potrafią wiele udawać; N 26), że nie może być współczuwającym krytykiem (N 32) poetów tragicznych, gdyż inny jest rodzaj i skala jego odczuwania<sup>39</sup>. On „ostre” wartości i cudze rozpacz po prostu

<sup>38</sup> Sam Kwiatkowski przyznaje przecież, że pomarzyć tylko sobie można o tym, żeby normatyw ideału poetyckiego stwarzał szansę dla objawienia się osobowości i indywidualnej odkrywczosci poetyckiej (N 23). I to chyba nie tylko normatyw klasycystyczny. — Zob. też: Żółkiewski, *op. cit.*, s. 50.

<sup>39</sup> Skoro się już powiedziało, że w *Białym rękopisie* chodzi o straszne, faktyczne cierpienie (N 164), to jak można je potem podziwiać jako „problematykę — jakże bardzo sfunkcjonalizowaną” (N 165)? I to po wyrażeniu podziwu dla Lipskiego za jego „głęboko ludzki stosunek do poezji i poety” (N 141), za pełną wrażliwości i „antytechnicystyczną postawę” (N 143), łączoną z rzeczowością analizy (N 144). I to po własnym ostrzeganiu, by krytyk nie ważył się mówić o chwytach poetyckich wtedy, kiedy poeta chwytła się za serce (R 262—263). — To dopiero w odniesieniu do spraw czasowo już odległych przestaje zbyt mocno razić żartobliwy chłód relatora informującego, że Apollinaire w rozpacz miłosnej — „jak wszyscy poeci świata w takiej sytuacji — pisze nowe, znakomite przy tym, wiersze” (Kwiatkowski, *ed. cit.*, s. XIV). Fakt, że badacz o losie poety mówi



lubi, a w dodatku samym poetom — jak z tego przytoczenia wynika — przypisuje własny rodzaj odczuwania.

Przypomina się wcześniejsze, dokonane przez Kwiatkowskiego przeciwstawienie poezji Hordyńskiego i tej praktykowanej przez poetów konwencji pisywania o śmierci, konwencji, której nie należy brać zbyt serio (N 29). I teraz, ostrzeżeni, na każdy z dwu członów tego przeciwstawienia patrzymy już inaczej. Nie są to przykłady jedyne. Z okazji omawiania poezji Ewy Lipskiej najpierw dowiadujemy się, że „tematem tej poezji są lęki egzystencjalne, koszmar senny, choroby, szaleństwo” (N 40), a potem krytyk czyni nam zaskakujące zwierzenie, iż ponadto (!) są to wiersze naprawdę „ciekawe” i że czyta się je z owym „dodatkowym zainteresowaniem, nieco podobnie jak dobrą prozę nowelistyczną” (N 44). O tekście żarliwym, pełnym namiętności i gwałtowności powie Kwiatkowski, że to — ładny tekst. Choć tym razem powie nie bez pewnej autoironii (N 49). Przypomina się powiedzenie Jakoba Böhme, że anioł, chociażby był pośrodku Piekła, znajduje się w Raju i Piekła nie widzi. A z psychologii wiadomo, że to, czego nie bierzemy serio, nie może oddziaływać na nas ani silnie, ani głęboko.

Z pewnych wypowiedzi odnosi się wrażenie, że Kwiatkowski przeżywa już znużenie własną pasją, Pasją Nocy (N 51), koszmarem i obsesją. Trafiają się uwagi, że psychopatologii jest już w naszej literaturze zbyt wiele (N 109); że cennym twórczym literatury są także „wzruszenia wielkie, proste i głębokie”, a nie tylko ciemna strona ludzkiej psychiki (N 165). Trafia się zniecierpliwienie, kiedy rzeczywista obsesja poety trwa dłużej niż zainteresowanie nią ze strony krytyka<sup>40</sup>; zadowolenie, kiedy poetka odchodzi od egotycznej autoanalizy ku treściom wspólnym i patriotycznym oraz ku sprawom zbiorowości (N 54-55); ulga, kiedy się krytyk zetknie z poetami „złotego środka”, którzy „nie epatują [!] odchyleniami od normy” psychicznej i nie traktują czytelnika jako „psychoanalitka, co rozwiąże ich kompleksy” (N 66).

To znużenie ma jednak głębsze przyczyny, gdyż z kolei poecie „złotego środka”, poecie ocenianemu z wielką życzliwością, doradza Kwiatkowski, żeby jednak czasem zstępował na chwilę do piekieł, bo wielu jego starszych kolegów wcale na tym źle nie wyszło (N 93). Jest to kolejny przykład na poparcie mojej opinii, że chwilami odnosi się wrażenie, iż omawianych przez siebie poetów Kwiatkowski traktuje tak, jak Goethe wyobrażał sobie świat (Si-II. 111): na wzór teatru marionetek; że przeżywa krytycznolitercki *spleen*, podobny do opisanego przez Sartre'a spleenu Baudelaire'owskiego przeżywanego pomiędzy wdzięczną Melancholią a szlachetną Rozpaczą, w odrzynie do gwałtownych namiętności (Cjl 317—318). Przypominają się Milton i Dubos, którzy pisali o tragedii jako psychologicznym zabiegu homeopatycznym pozbawionym przykrych następstw dla kogokolwiek rzeczywistego<sup>41</sup>.

ironiczniej niż K. Lorenz o stanach depresyjnych gęsi gęgawej, drażniłby nas wyraźniej, gdyby mowa była o Kochanowskim (zob. Bgk 41 n.) czy Mickiewicz, wbrew większemu dystansowi czasowemu.

<sup>40</sup> Tylko patrzącego z zewnątrz niecierpliwią cudze kompleksy (N 45). Ale krytyk, którego zdaniem poezja nieomal jest niemożliwa bez kompleksów i obsesji, niecierpliwic się kompleksami poety nie powinien. — Dodam, że wielokrotnie czytałem zdanie Kwiatkowskiego: „Niejeden raz miał być koniec świata. Niejeden raz był już koniec świata” (N 45) — i nie potrafię rozstrzygnąć, czy trzeba je odczytywać jako zdanie tego, kto „ma już za sobą wszystkie negacje”, czy też jako zdanie (na wiele sposobów) lekkomyślne. — W tej sprawie zob. M. Porębski, *Miejsce Witkacego*. W zbiorze: *Interregum. Studia z historii sztuki polskiej XIX i XX w.* Warszawa 1975, s. 193—194.

<sup>41</sup> Wellek, *op. cit.*, s. 22—23. — Chciałoby się powiedzieć, że persona

Przedmiot zainteresowań krytycznoliterackich Kwiatkowskiego jest dwuczłonowy (pisarz, dzieło). Stosunek wzajemny tych członów jest stosunkiem merytorycznej odrębności. Drugi człon (poezja) traktowany jest przez Kwiatkowskiego jako zbiór zjawisk do gruntu heterogenicznych i wyzbytych pozytywnego momentu wspólnego. W sytuacji tak radykalnej niejednorodności przedmiotu badania wykluczona jest nie tylko jednorodność, ale nawet koherencja sposobów poznawczego postępowania. Kryterium rozstrzygającym staje się wtedy pierwszy odruch reakcji estetycznej. Tak jest w rozpatrywanym przez nas przypadku. W przedmowie do *Remontu pegazów* przypominał Kwiatkowski o autonomicznym prawie krytyka do tworzenia konstruktów interpretacyjnych, umożliwiających wnikliwszą analizę dzieła. Ale — jak wynika z polemiki z Krzysztofem Mętrakiem — konstruktom tym nie przyznaje się ważności zasadniczej, którą przyznano spontanicznej reakcji estetycznej. Myśl ta przyjmuje formę zalecenia: „Krytyka obowiązuje szczerości estetycznego przeżycia” (N 9), zalecenia symetrycznego do zalecenia szczerości autorskiej i ściśle związanego z postulatem szerokiej wrażliwości estetycznej. Dotycząca tego postulatu wypowiedź odróżniała problem wrażliwości krytycznej (zamkniętej lub otwartej) od problemu postawy krytycznej (doktrynersko-programatorskiej lub kontemplatywno-poznawczej). Pierwszy typ wrażliwości (i pierwsza postawa) odwołuje się do normy estetycznej i jest Kwiatkowskiemu obcy. Drugi odwołuje się do faktu artystycznego.

Kwiatkowski podporządkowuje się regule pierwszego wrażenia i z nim wiąże to, co poetyckie, a wszystkie problemy dochodzące, jak mówi, „potem” — traktuje jako pozapoetyckie (N 9). Ale zarówno traktowanie dzieła literackiego jako jedności, jak też traktowanie świadomości krytyka literackiego jako jedności nie pozwalają na tego rodzaju osobność mówienia o tym, co estetyczne (poetyckie), i o tym, co problemowe (pozapoetyckie). Estetyczność nie jest osobną jakością, lecz szczególnym pojawem dostrzegalnym (czy: kulturowo uznawanym) na wielorako złożonej całości dzieła. Kwiatkowski sądzi więc jak Père Bouhour, który utrzymywał, że „smak jest pierwszym ruchem (czy też rodzajem instynktu) zdrowego rozsądku, działającym szybciej i pewniej niż reguły rozumowania”<sup>42</sup>. Ale jest to teoria zbyt łatwa, by nie nastroczała trudności. Wznosi barierę radykalnego subiektywizmu, otwiera drogę skrajnemu relatywizmowi psychologizycznemu w estetyce literackiej. Przyczyna pozytywnej (czy negatywnej) reakcji pozostaje wtedy nie tylko tajemnicą krytyka, ale nawet tajemnicą dla krytyka, który postanawia pisać dobrze o biegunowo różnych poezjach, jeśli mu się tylko podobają. W wyznawaniu teorii spontanicznego, fascynacyjnego poznania, teorii, która zresztą unicestwia — jako teoria — samą siebie, nie jest Kwiatkowski odosobniony, ale przecież on sam przyznaje poezji zbyt różne funkcje, jak na to, by jej krytyka mogła być tylko kwestią gustu albo — kwestią analizy samego przeżycia estetycznego (odbiór wtedy zakłócony jest odwróceniem uwagi z dzieła na przeżycie)<sup>43</sup>.

---

Kwiatkowskiego znajduje upodobanie w poezji ciemnej tonacji, jego zaś cień („ciemny brat”, „*anima*”) — upodobał sobie poezję „złotego środka” (zatem cień jest... jasny). Porównanie takie odpowiada podtrzymywanej przez krytyka rozłączności obu dziedzin upodobania. Rozłączność taką odrzucają hermeneuta i teoretyk literatury. Zob. PJ 144. — TI 105. — Eh 168—169.

<sup>42</sup> Cyt. za: Weltek, *op. cit.*, s. 24. — Zob. też sąd Condillaca: „*Mais on le sent, et c'est assez*” (cyt. za: Weltek, *op. cit.*, s. 280, przypis 67).

<sup>43</sup> N 18—19, 125. — A 7—10, 37—38, 226, 394. — Op 13—14, 17, 41, 47, 58. — Wtb-2 370—375, 380, 395. — Sp 135, 227, 237. — Tb 432, 467, 448, 467, 583. — TI 100. — Gp 27. — Niedocenianie momentu teoretycznego w praktyce krytycznej wiedzy Kwiatkowskiego do niebezpiecznego (a co ważniejsza: zbędnego) przyzwo-

Nie jest tak daleko od Kwiatkowskiego powtarzającego słynną sentencję, że zbyt szare są wszystkie teorie (N 9), do Philippe'a Sollersa głoszącego, że myśl teoretyczna wydaje się z samej swej istoty perwersyjna (A 223). Zresztą u Kwiatkowskiego mamy — użyjmy pojęć Gołaszewskiej — do czynienia z pewnym przerafinowaniem znawcy, który własny automatyzm estetyczny odczuwa złudnie jako najefektywniejszą formę rzekomo pozateoretycznego, bezpośredniego kontaktu z utworem. Wysoka sprawność i umiejętność przeżywane są jako samoczynnie funkcjonujące *a priori*. Ale i do tej formy fascynacji odnosi się rozsądne stwierdzenie, że również ona — jako rozgrywająca się na planie świadomości pozarefleksyjnej — nie może się stać nawet punktem wyjścia dla poznania estetycznego, chociaż jest konieczną podstawą wszelkich przeżyć estetycznych<sup>44</sup>.

Kwiatkowski uznaje dwa rodzaje przeżywania bliskości z jakąś poezją: albo bliskość w sensie magicznej identyfikacji z podmiotem lirycznym, albo bliskość w sensie jednoznacznej emocji estetycznej (N 195). Ale już samo rozdwojenie treści tej opinii koliduje z monoideą prymatu pierwszego przeżycia estetycznego, a w dodatku nawet ta opinia nie wyczerpuje wszystkich form aprobaty, jaką Kwiatkowski gotów jest okazywać utworowi. Jest ta opinia wręcz tożsama z własną opinią Bachelarda, że krytyczność hamuje poryw podziwu i zespolenia fenomenologicznego z dziełem oraz niszczy pierwotność wyobraźni; a także z ogólną opinią Georges'a Pouleta, że „nowa krytyka” francuska jest krytyką dążącą do utożsamienia z twórczym duchem autora i z egzystencjalnym doświadczeniem zawartym w utworze. I jest niesprzeczna z opinią Raymonda Picarda, iż jednym z paradoksów nowej krytyki jest dewaloryzacja świadomej myśli. A właśnie Kwiatkowski nie cierpi „płaskich racjonalistów i naiwnych realistów”<sup>45</sup>. To zaś, że owa dwójopinia Kwiatkowskiego nie wystarcza jako jego samookreślenie, wynika chociażby z jego sposobu reagowania na poezję Wojaczka. Nie przeżywa ż a d n e j bliskości z tą poezją. Mówi raz po raz: „Nie znoszę [...]” „Nie lubię [...]”

lenia na ewentualność krytycznej niekonsekwencji (N 12), do dopuszczenia myśli o niekonsekwencji jako o — być może — nieuchronnym następstwie „szerokiej wrażliwości estetycznej”. A ponieważ nieco wcześniej była mowa o przykładach takiej wrażliwości (Sandauer, Wyka), sama organizacja porządku wypowiedzi skłania do pytania, czy i u tych krytyków „szerokość” okupiona jest niekonsekwencją. Stąd byłoby już blisko do eklektyzmu, przed którym Kwiatkowski mocno się wybrańca (N 8). Aby na to groźne pytanie można było dać przeczącą odpowiedź, trzeba zupełnie inaczej postawić problem i nie tyle wyakcentowywać samą różnorodność poezji, współżyjących w omówieniach Wyki czy Sandauera, lecz pytać każdego z krytyków o zasadę jednoczącą, a owe poezje o moment wspólny, umożliwiający tym krytykom postawę aprobaty. Dopuszczanie myśli o chaosie ma charakter rezygnacyjny. Krytyk przestaje być wtedy sobą. Pełniąc społeczną rolę estetycznoliterackiego przewodnika, byłby przewodnikiem-ślepcem. Zdany tylko na intuicję estetyczną, byłby przewodnikiem-różdźkarzem (zob. N 115).

<sup>44</sup> Sp 113—127, 134, 138, 238—240. — Zupełnie nie wiadomo, jak Kwiatkowski godzi swój iluminatywizm estetyczny z asymilacyjną postawą wobec ludycznej koncepcji poezji jako gry (N 18), która to koncepcja ma pewien sens technicystyczny, także behawioralny (przy czym może chodzić także o pewne „zachowania semantyczne”), ale sens chyba niezgodny z tradycyjną, kontemplatywistyczną teorią doznań (a także kategorii) estetycznych. Podobnie nie wiadomo, jak ten iluminatywizm godzi się u Kwiatkowskiego z pochwałą poetyckiego rzemiosła, poetyckiej dobrej roboty (N 16).

<sup>45</sup> N 223. — Wtb-2 378. — Wtb-3 378. — A 394. — Eh 19. Krytycznoliteracki iluminatywizm Kwiatkowskiego ma chyba jakieś związki z upodobaniami do metod krytyki psychoanalitycznej.

„Jest mi obca [...]”; jednak odnajdywał w sobie powody, by recenzować ją pozytywnie (N 194, wraz z przypisem 1), a przecież to jest już coś zupełnie innego niż uznawanie działania u krytyka poczucia psychicznej obcości wobec dzieła poetyckiego przy jednoczesnym podziwieniu dla jego walorów estetycznych. Poezję Wojaczka odrzuca Kwiatkowski także z powodów estetycznych. Krytyk ten uznaje jednocześnie zbyt wiele zasad gry krytycznoliterackiej, by mógł którejs z nich przestrzegać surowo. Wierzy, iż rządzi nim jedna główna zasada, tylko że wskazuje na coraz to inną.

Owej wierze w bezpośrednie poznanie fascynacyjne odpowiada symetrycznie wiara w możliwość bezpośredniego oddziaływania poety, wiara — przy bliższym rozpatrzeniu — równie złudna i niekonsekwentna jak ta pierwsza. Mówi się tedy o lirycie, która potrafi wywołać przeżycie — wprost; którą się odbiera — „jakże wprost”; która mówi poza konwencją, więc bezpośrednio, z otwartością. Swoje *extremum* (bo nie jest prawdą, że Kwiatkowski uniknąć zdołał ekstremizmów, skoro jego program jest akceptacjonizmem radykalnym) osiąga ta tendencja w uznaniu, iż potrzebne było w lirycie wprowadzenie między głosy klasycystycznych recytatorów i lingwistycznych badaczy — zwykłego krzyku<sup>46</sup>. Oczywiście powraca tu w innej nieco formie problem (i kryterium) szczerości. Powraca jako pozór zgody na pewną odmianę literalnego rozumienia literatury (zarzucanego przeciw Maciągowi), na „pomylenie życia z poezją” (zarzucane przeciw Karaskowi), na zdominowanie poezji przez życie (zarzucane przeciw najmłodszej poezji). I jak zdarzało się już w moim omówieniu niejednokrotnie — nie wiadomo, który Kwiatkowski jest prawdziwszy (a przynajmniej „ważniejszy”): czy ten *approbator* poetyckiej bezpośredniości, czy tamten, który jednych poetów karci, że za mało są poetami, a innych podziwia za to, że autentyczny ból i przeżycie grozy poddają prawom i umiejętnościom sztuki<sup>47</sup>.

Okazuje się, że krytyk słynący z sumiennych, fachowych i erudycyjnych analiz krytycznoliterackich, a nawet wrażliwy na (jakże zasłużone) pochwały jego warsztatu krytycznego, w gruncie rzeczy ufa nie skuteczności poznawczej tych

<sup>46</sup> N 29, 47, 53. — O nowej poezji Hordyńskiego raz powiedziano, że jej prostota rezygnuje z kunsztu (N 28), a raz znów — że kunszt swój utaja głęboko (N 29), a przecież są to interpretacje diametralnie różne i niemożliwe do jednoczesnej realizacji. Kunszt zatajony jest kunsztem wzmoczoniam. Mówienie o kunszcie ukrytym nie przeszkadza Kwiatkowskiemu w zapewnianiu, że ta poezja, ba, prościej: że ten poeta „potrafi [...] wywołać przeżycie — wprost” (N 29). Sztuka nie zna działań wprost. Zresztą jaka to prostota, skoro polega na „wytrzymywaniu [...] napięcia”, „na znalezieniu formuł celnych”, „na właściwym utrafieniu [pleonazm — S. D.] w kontrapunkt drwiny”, na wyrafinowanym wytropieniu zwykłości w tym, co „malownicze”. Autor sam przyznaje w stylistycznie niedobrym (pleonazm) zdaniu, że „ten kunszt — to sztuka bardzo trudna” (N 29; podkreśl. S. D.). — Wolno wyrazić zdziwienie, dlaczego poza „punktem widzenia poetyckiego” umieszczono problem „suwerennej postawy poety” wobec życiowego cierpienia, nad którym zapanowuje przy pomocy sztuki (N 38; podkreśl. S. D.). Przecież Kwiatkowskiemu nie jest obca etyczna funkcja poetyckiej twórczości i samej poezji. Wolno też sądzić, że Kwiatkowski się wyraził niezręcznie; że chodziło nie o to, że koszmar Śpiewaka powstawał dzięki poetyckiej ewokacji, ale że bez niej — był, a w tej ewokacji istniał już tylko jako to, co owładnięto. I to nie koszmar ulegał uporządkowaniu (byłaby to surrealistyczna groteska), ale jego wyraz.

<sup>47</sup> N 32—34, 50, 75, 102, 123. Zob np. J. Prokop, *Młodopolska teoria pozakodowej komunikacji*. „Teksty” 1976, nr 2.

analiz, ale „sile [...] chwilowej zgody z poetą”, „intensywności [...] momentu olśnienia” (N 16; podkreśl. S. D.). Więc — intuicji. Godzi się na określenie krytyki „jako uzewnętrznienia własnych przeżyć estetycznych” (N 12), a z kontekstu wynika, że chodzi głównie o szczerość tego uzewnętrznienia; czyli wraca dawna teoria krytyki jako zapisu impresji, jako spowiedzi duszy krytyka, teoria, przed którą — zdawałoby się — chronić winna krytykę sama etymologia słowa. Odwaga przyznania się do własnego smaku, której domaga się Kwiatkowski, nie czyni jeszcze krytykiem. Dla uzyskania skali ocen „ufundowanej na wartościach” (N 12) trzeba rozporządzać teorią wartości, chociaż to prawda, że teoria wartości jest szara w zestawieniu z barwnością samych wartości. Gdyby Kwiatkowski rzeczywiście wierzył w nieomylność pierwszego doznania estetycznego, musiałby pisać komunikaty estetycznoliterackie, a nie analizy krytycznoliterackie. Chyba że analizy traktuje jako sposoby uprzystępniania owych komunikatów<sup>48</sup>.

Tymczasem to także analiza (a nie tylko pierwsze doznanie) uprzystępnia dzieło samemu krytykowi, wpływa w sposób istotny na reakcję estetyczną i na treść oceny estetycznej. A samej analizie potrzebne jest ukierunkowanie, wyszydzana przez Kwiatkowskiego „restrykcja świadomości” (N 9): teoria. Krytyka, oprócz (zgódźmy się) szczerości, obowiązuje samowiedza. Krytyk to ten, kto wie, dla czego utworu się podoba. A nieprawda, że jest to zawsze wiadome z góry albo że intelektualizacja oceny jest tej oceny zafałszowywaniem. Po prostu nieprawda, że spontaniczność jest jedyną postacią autentyczności. Kto zdobył się na pełen humoru dystans wobec osobowości twórczej i powiedział, że będzie lepiej, gdy jej energia wyrazi się poprzez umiejętności, a nie wbrew nim (N 75), ten się zapewne zgodzi, że dla osobowości krytyckiej będzie (i z reguły jest) lepiej, kiedy wstępne intuicje estetyczne zrezygnują z niezależności wobec procesu analitycznego. Stary (m. in. Kleinerowski) schemat faz poznania dzieła literackiego, punktem wyjścia czyniący intuicyjne ujęcia, nie przyznawał im ani wyłączności, ani prymatu. Także fenomenologia, pozwalająca się prowadzić intuicji i ufająca dokonywaniu bezpośrednich wglądów w istotę rzeczy, poręki szuka w analityzmie (Op 184).

Dla współczesnej epistemologii, antropologii i etnologii nie istnieje czyste, naturalne przeżycie. Mit „niewinnego oka i ucha” został rozwany. Zawsze jakaś metakrytyka i indoktrynacja wyprzedza i określa krytykę. Kod odbioru nakłada własne ograniczenia na odbierane z komunikatu informacje i dzięki temu możemy cokolwiek rozumieć, i to już na poziomie opisu, a tym bardziej na poziomie wyjaśniania. Jeśli krytykowi wolno przyjąć jakieś *a priori*, to już nie — narzucające

<sup>48</sup> Op 14. — Zresztą gdyby Kwiatkowski rzeczywiście uznawał doktrynę pierwszego wrażenia (zniewolenia przez pierwsze wrażenie), wtedy nie mógłby mówić o suwerenności krytyki literackiej i o uporczywości metod, o przekorze interpretacyjnej (ale czemu pozornej?), o swobodzie wyboru problematyki krytycznej czy o hierarchii problemów (N 11). — A jakże bez określonych przeświadczeń natury teoretycznej orzekać, że jakaś realizacja danych założeń twórczych znajduje się „na pograniczach lub poza granicami wartości”, albo że „zostały pominięte jakieś podstawowe pryncypia” (N 13)? By mówić o pograniczach pola wartości, trzeba mieć „teorię pola”. By stwierdzać brak pryncypiów, trzeba wprzód być na nie nastawionym (a chyba nie można twierdzić, że spontaniczna wrażliwość to tyle co uwrażliwienie na pryncypia). By postulować sprawdzalność prozy krytycznej, trzeba dysponować kryteriami tej sprawdzalności (N 196). Zresztą skoro i Kwiatkowski się upomina o kryteria, to okazuje się, że pryncypializm jest nie do omińnięcia, tyle tylko, że może być głoszony jawnie lub nie, świadomy lub nie.

się z ludzącą oczywistością *a priori* przeżycia, lecz utajone w krytyku *a priori* metakrytycznego teorematu. Współczesna świadomość krytyczna ujmuje fakty kulturowe jedynie w ruchu ich interpretacji, w pełni uprzytomnienia, iż tematyzacja prowadzi do uprzedmiotowienia podmiotowości<sup>49</sup>.

W związku z aktem fascynacji mówi się czasem o ekspresji osobowości odbiorcy (w tym także: osobowości krytyka) w obliczu dzieła sztuki, gdyż wtedy przedmiot widzenia i afektywny sposób ujęcia odbiorczego splatają się w jedną, zirrationalizowaną całość: następuje upodmiotowienie przedmiotu. Narcyzm każe nam wierzyć, że się jest takim, jakim się sądzi, że się jest, i że nasze przeżycia znaczą to, co nam się wydaje, że znaczą. Freudyzm nas nauczył, że pewność, towarzysząca bezpośrednio, przedrefleksyjnej świadomości, nie jest samowiedzą prawdziwą. Freudyzm i heglizm nauczyły nas, że prawda pojawia się nie na początku, ale u kresu, teoria zaś realizmu krytycznego w estetyce — że wartości nie zawsze są takie, jakimi się nam jawią. Czyż deklarowanie zaufania pierwszemu odruchowi estetycznemu nie jest przejawem krytycznoliterackiego narcyzmu? Mądrze mówi Ricoeur, że pewność wsparta raczej na poczuciu niż na pojęciu jest pewnością pozbawioną prawdy. Poczuciu temu grozi pułapka inercyjnego automatyzmu, bo grozi on zawsze, ilekroć spontaniczność o cesze stałości wykracza poza świadomość. Piszę o tym, gdyż Kwiatkowski pragnie, by istniały stałe punkty widzenia i odniesienia. One rzeczywiście uprawomocniają krytykę literacką, ale uobecniają się przecież dopiero poprzez teorię i metajęzyk. Myślenie krytycznoliterackie — związane i wolne zarazem — bezpośredniości życia symbolów i ekspresji poetyckich przeciwstawia konieczną pośredniość konceptualizującego i racjonalizującego dyskursu, który nie musi bezwzględnie wykluczać wzruszenia. Stosunek do utworu może być żywy i krytyczny jednocześnie. Przedrozumienie ma swój wpływ na rozumienie. Warto pamiętać o przyczynach, dla których Władysław Tatarkiewicz odróżniał przeżycie literackie od estetycznego<sup>50</sup>.

Ale przecież te perswazyjne uwagi, wypowiedziane polemicznie w stosunku do tomu *Notatek*, odnajdują w nim samym z łatwością swoje potwierdzenie i zastosowanie. Przecież to Kwiatkowski równocześnie twierdzi, że krytyka powinna być badawcza i analityczna, propagująca swe wartości poprzez stosowaną

<sup>49</sup> Żółkiewski, *op. cit.*, s. 29. — Cjl 28—29. — Eh 15, 144. — Op 17, 29. — Pd 47. — Gp 43. — Kwiatkowski funkcjonalną dominantą przeżycia estetycznego wprowadza wyraźnie w polemice ze stanowiskiem przyznającym dominację czynnikowi intelektualnemu. Twierdzę, że w tej walce alternatywnych możliwości nie ma rozwiązania optymalnego, czyli że i Kwiatkowski dał się wciągnąć w jednostronność, w „zwalczenie”. W żartobliwym półserio wprowadzę pojęcie współdominaty i powiem, że wtedy dopiero o krytyku warto powiedzieć *dominus*, kiedy zachowuje on w równowadze czynnik poznawczy i doznaniowy, kiedy sublimuje technologię i erudycję, a operatywizuje swą wrażliwość. Krytyk jest suwerenny nie tylko wtedy, kiedy nie pozwala sobą komenderować, ale — jeszcze bardziej wtedy, kiedy ma koncepcję (teorię) własnego działania. Czyż nie ta teoretyczna suwerenność tak się podoba Kwiatkowskiemu u innych (N 107—111)? Jak uczony może i powinien rozwijać swą wyobraźnię naukową, tak może i powinien (mówi o tym Kwiatkowski) rozwijać swą wrażliwość estetyczną krytyk. Ale jednego i drugiego obowiązuje także rozwijanie krytycznej samowiedzy teoretycznej. Na styku samowiedzy i wrażliwości eksploduje wyobraźnia krytycznoliteracka, bo i krytyka literacka jest w dużej mierze rzeczą wyobraźni.

<sup>50</sup> Wtb-2 383. — Tl 46—47. — Gp 11. — Op 11, 22, 24, 26, 29, 61. — A 132. — Sp 97, 102, 116, 123, 136, 142, 236. — Eh 15, 17—19, 30, 34, 64, 151. — Ps 145. — E. Bieńkowska, *Pochwała rozczarowania*. „Znak” 1975, nr 10, s. 1271.

metodę, a wartości dzieła wydobywająca w wysiłku. To Kwiatkowski odróżnia odkrywczość widzenia literatury od precyzji pisania o niej i wskazuje na wybitnego krytyka, który mnożeniem pochwał i egzaltacją musi osiągać to, co może przynieść spokojna i rzeczowa analiza. Kwiatkowski nie neguje ani prawa do zmiany ocen literackich, ani względności tych ocen. Potrafi się upomnieć i o to, co uważa za zjawisko poboczne, ba, marginalne (poezja konkretna w Polsce), i o to, co w nim samym nie budzi entuzjazmu. On mówi: „Nie tanie efekty są najlepszą drogą do zrozumienia i zbliżenia do poezji” (N 140), i drażni go dyletanctwo bezmotywowości, mętność i ogólnikowość wielu krytycznoliterackich wyroków, a urzeka instruktywna rzetelność warsztatu krytycznoliterackiego<sup>51</sup>.

Wspominam o tym wszystkim dla niejakiego zrównoważenia akcentów w budowanym obrazie krytyka, ale portretowany krytyk udaremnia te próby zrównoważeń. On, z głębokim przekonaniem, przewagą momentu intelektualnego nad przeżyciowym w procesie dokonywania oceny estetycznoliterackiej nazywa — w polemice z Januszem Sławińskim — gwałtem dokonywanym na wrażliwości estetycznej (N 9). I dlatego kiedy Janusz Sławiński wystąpił z felietonem, w którym mówił o potrzebie bezbolesnego odchodzenia od tego, co nie jest już w naukowej cenie, o potrzebie przewycięzania bezwładów metodologicznego nawyku grożącego dzisiejszemu awangardziście jutrzejszym zacofaniem (a — dodajmy redundancyjnie — wczorajszemu awangardziście dzisiejszym zacofaniem), wtedy krytyk literacki sięgnął także po szpadkę felietonu: polemizuje z doktrynerskim (słowo to nie pada) charakterem koncepcji Sławińskiego, opisującego konieczność stałego udoskonalania (dziejąc się w mijającym czasie, realizuje się ono jako unowocześnianie!) warsztatu naukowego. Psychiczną (np. uczuciową) inercję, którą wolno zwać przywiązaniem, przeciwstawia Kwiatkowski tej *renovatio continua*, która w nauce jest konieczna (N 178—182)<sup>52</sup>.

Kwiatkowski, który umiał dostrzec autoironiczną funkcję „scjentyzującej” stylizacji w felietonie Sławińskiego, zbyt dosłownie i obiegowo pojął użyte tam słowo „moda”. I dlatego postawa jego wobec tego felietonu (jak postawa Kamieńskiego wobec Baczyńskiego; N 172 n.) jest ambiwalentna: widzi w nim ni to ponurą wizję teoretyka, ni to literacką satyrę na krąg własnych uczniów Sławińskiego. Ale ton i treść polemiki odnoszą się raczej do wizji. Stawia stereotypowy zarzut „dziewiętnastowiecznych czcigodnych nauczycieli” (N 106), zarzut „niedocenywania praktyki badawczej i jej psychicznych implikacji” (N 179—180). I nie pamięta w tym momencie, że postawę Sławińskiego zajmował (przed rokiem, z grubszą biorąc) wobec Henryka Berezę. Ale jeśli rzeczywiście — jak teraz, w polemice ze Sławińskim, twierdzi Kwiatkowski — nie istnieje żadne praktyczne kryterium wyższości jednej metody nad drugą, to co właściwie było przedmiotem (i co motywem) owej perswazji sprzed roku? Ponadto Kwiatkowski nie zauważa, jak diametralnie przeciwnie (niżby to wynikało z kierunku i tonu jego polemiki) należy odczytać jego prawdziwe stwierdzenie, iż stereotyp strategii metodologicznej naszkicowany przez Sławińskiego „daje się zastosować do wąskiego jedynie kręgu polskich humanistów” (N 180). Niestety, to prawda. I dlatego stwierdzenie Kwiatkowskiego jest — obiektywnie — krytyką tych spoza „wąskiego kręgu”.

Odnosi się wrażenie, jak gdyby Kwiatkowski znaną tezę o niestnieniu postępu

<sup>51</sup> N 14, 17, 68 n., 104, 107 n., 115—116, 141 n., 169, 173, 194—195.

<sup>52</sup> Uporczywość stosowania pewnych metod badania może być — oczywiście — wynikiem zdecydowanego wyboru (N 11), ale też może się okazać wynikiem skostniałości, stereotypizacji postępowania badawczego. A najczęściej istnieją chyba albo możliwości związków, albo niedostrzegalne przejścia między tymi z pozoru zupełnie różnymi motywacjami.

w sztuce automatycznie (dlatego błędnie) sparafrazował, budując tezę o nieistnieniu postępu w metodologii badań literackich, oczywiście postępu bardziej skomplikowanego niż linearyzm chronologicznego następstwa faktów. Ale i sprzeciwy wobec takiej tezy są do odnalezienia w *Notatkach*. Powoływanie się na „wielu humanistów”, którzy nie mają „metodologicznej zadyszki”, to rezygnacja z *argumentum ad rem* na rzecz *argumentum ad verecundiam*<sup>53</sup>. Natomiast trafne jest uderzenie w recepcyjno-importowy aspekt tezy Sławińskiego.

Kwiatkowski jest zdania, że krytyk literacki (a także badacz literatury w ogóle) powinien chronić swą osobowość, licząc się ze swymi uzdolnieniami i skłonnościami oraz wypracowując indywidualną metodę pracy optymalnie efektywnej. I zdawać by się mogło, że Sławiński żąda tylko przystosowania się do dopinającego otoczenia, a Kwiatkowski — tylko przystosowania do... siebie samego. Ale w istocie Sławiński przede wszystkim skłaniał badacza do krytycznej konfrontacji samego siebie z obiektywnościami życia nauki, Kwiatkowski zaś — oprócz samopoznania — dopuszcza samorozwój, skoro odróżnia uzdolnienia i skłonności wrodzone od nabytych i skoro mówi o potrzebie kształcenia własnej wrażliwości krytyka. Wcale jednak nie godzę się z Kwiatkowskim, iż „mniejsza o drogę ku samopoznaniu” badacza (N 181). Na pewno nie medytacyjna autopsychocochologia (N 181), lecz właśnie ta broniona przez Kwiatkowskiego praktyka badawcza (z etknięciem z przedmiotem badania) jest jedynym skutecznym sprawdzianem i wskaźnikiem rodzaju osobowości badawczej: poznawanej po owocach działania<sup>54</sup>.

<sup>53</sup> Wreszcie moment zabawy: posadzony na „kanapce psychoanalitycznej” (N 161) Kwiatkowski musiałby do owych „wielu humanistów” oczywiście zaliczyć siebie. Rezerwując tylko dla owych humanistów postawę rozważną, twórczą i świadomą (czyż to nie ckliwy patos?), zbyt zubożył swego przeciwnika — hipermetodologa. Jeśli to zrobił także Sławiński, to jednak wyraźnie *iocoso* i *ad intra*. Kwiatkowski już nie powinien, podejmując polemikę *serio* i *ad extra*.

<sup>54</sup> Kwiatkowski jest zdania, że felietony Sławińskiego zajmują się stypizowaniem, a jednak żywym literaturoznawcą, i wyraża przekonanie, że „Sławińskiemu duszno już się zrobiło wśród odpsychologizowanych, zdehumanizowanych metod badania literatury [metod, których — wtrąćmy — był jednym z promotorów], wśród martwych narratorów i woskowych podmiotów lirycznych” (N 178). Jest to po prostu szczere westchnienie za dawnymi dobrymi czasami sprzed niszczenielskiej kampanii antypsychologizacyjnej; jest to też potwierdzenie opinii J. Kmity (*Oceny krytycznoliterackie jako źródło historyczne*. W zbiorze: *Badania nad krytyką literacką*. Wrocław 1974, s. 35—36, przypis 1), iż obecnie mamy do czynienia z neopsychologizmem będącym eklektyczną zbitką idei „starej psychologii świadomości” oraz różnych orientacji psychoanalitycznych. A przecież już W. Kubacki (*Krytyk i twórca*. Łódź 1948, s. 20) przyznawał, że „narzekania na dowolność krytyki są, zasadniczo rzecz biorąc, bardziej sensowne, niż utyskiwania na mózgowość i bezduszność”. Kwiatkowski zbyt jednowariantowo, znowu jakby na własny obraz i podobieństwo jedynie, rozumie osobowość badacza, który tylko niszcząc sam siebie mógłby (powiedzmy) żywić się w locie przemian metodologicznych. A przecież z jego własnej charakterystyki „przeciwnika” jako osobowości naukowej wprost wynika, iż dla tego uczonego stały wariabilizm i rewizjonizm metodologiczny nie stanowią jako perspektywa żadnego zagrożenia, chociaż jest to uczony o dość stabilnym profilu metodologicznym (więc doń tytuł felietonu wcale się nie odnosi). Na różnicowanie bowiem wewnętrzne humanistyki nakłada się różnicowanie osobowości badawczych, ale — silniejsze niż wynikałoby to z przykładów podanych przez Kwiatkowskiego, który własnym deformacjom cudzych tez zawdzięcza swe frasunki: Sławiński nie mówił o utożsamianiu się



Rzeczywisty epilog opisanej tu polemiki robi wrażenie sztucznego żartu: po dziewięciu miesiącach — licząc od tej zapładniającej polemiki — urodził się nowy felieton Kwiatkowskiego, a w nim myśl całkiem podobna do tamtej myśli Sławińskiego; myśl o konieczności upowszechniania nowych metod i wyjaśniania nie tylko zasad, ale i nieodzowności tych metod (N 183). I ten nowy felieton był znów polemiką... ze Sławińskim. Polemika — słuszną.

### Dopowiedź

Zastrzegłem na wstępie, że wystąpienie moje — analizując wybrane sprawy jednej książki — wyzbyte jest intencji uogólniających w tym sensie, że nie jest kryptoopinią o całości dorobku pisarskiego Jerzego Kwiatkowskiego. Nie jest mi natomiast obca inna intencja uogólniająca, dla której omawianie tej właśnie książki pełni funkcję *pars pro toto*. Chodzi mi mianowicie o postawę oporu (czy też odporu) wobec: zarówno uprawiania procedur pozaliterackich pod szyldem krytyki literackiej, jak też uprawiania rzeczywistej krytyki literackiej w pozaliteraturoznawczym przebraniu. Stefan Morawski radzi estetykom, by uzdrawiające operacje przeprowadzali we własnym gronie, ale radzi im też, by swoje zagadnienia dyskutowali na forum cudzym. Kwiatkowski wybiera także trzecią możliwość: gotów jest z przejściem rozważać cudze zagadnienia we własnym gronie. Kiedy powiem np., że jego „personologia” w znacznej mierze schodzi na manowce nieroztropnych sojuszów, to nie antyhumanizm czy antypersonalizm przemawia przeze mnie (a Kwiatkowskiemu zdarzają się takie posądzenia), lecz oczekiwanie rzeczowości i konsekwencji w przestrzeganiu obranego przedmiotu zainteresowań.

Wydawałoby się, że określona krytycznoliteracka metoda komentowania poezji powinna być używana jednolicie do całego obszaru zainteresowań, że dopiero wtedy zasługiwałyby na nazwę metody. W przeciwnym bowiem razie metoda przeobraża się w manewr stosowany na terenie, który (jak się krytykowi wydaje) zapewnia jej wynikom dostateczną... niefalsyfikowalność, a często: dowolność. A właśnie Kwiatkowski unika psychoanalizujących sposobów komentowania poezji „złotego środka”, poezji lingwistycznej, poezji klasycyzująco-pastiszowej.

Jeśli nawet przyznamy rację opinii Leszka Kołakowskiego, że rolą humanistyki nie jest konstruowanie falsyfikowalnych hipotez, ale nadawanie sensu zjawiskom ludzkiego świata, to przecież zwłaszcza wtedy szczególną troską powinniśmy objąć sposoby i techniki usensowniania. Jeśli nawet przyjmiemy, że dopuszczalna jest zmiana metody w zależności od każdorazowo badanego konkretnego obiektu (a zgodzić się z tym nie jest łatwo), to: 1) wybrana metoda po-

---

z modą, lecz tylko o „nawiązywaniu styczności z modą” (cyt. za N 179), co oznacza po prostu „uwzględnianie rozwoju” uprawianej dyscypliny (N 180). Prócz nacisku „panującej” tendencji metodologicznej istnieje nie tylko bierny i negatywny odpór, lecz także — jako możliwa strategia psychologiczna i moralna — czynny i pozytywny nacisk indywidualności badacza asymilującego (na własny jednak sposób i w określonym przez siebie stopniu) ową tendencję: również rozważnie, twórczo i świadomie. Przecież to o tym jako o strategii autorealizacji obszernie i słusznie pisze Kwiatkowski. Tylko trzeba dodać to, co nie zostało dość mocno powiedziane przez żadną ze stron: oprócz stereotypów akomodacji i „fenotypu” autorealizacji istnieje w życiu nauki człon nie tyle trzeci, co raczej pierwszy, którego wykonawczymi pochodnymi są tamte. Mianowicie „anty-typ” i wencji metodologicznej, której działania (nieczęste przecież) mają raczej charakter przekształcenia stereotypów dotychczasowych (organicyzm → *Gestalttheorie* → strukturalizm) niż czystej kreacji *ex nihilo*.

winna być spójna, a stosowana konsekwentnie; 2) powinna być założona jakaś reguła wyboru metod gwarantująca jednolitość postawy badającego. Wykluczające się zasady mogą się okazać przyległe — w poezji, ale nie w myśli krytycznej. Egzegeza tekstualna i psychoanaliza są hermeneutykami wykluczającymi się w jednoczesności użycia (a przecież łączonymi czasem w analizach Kwiatkowskiego), wspólny zaś węzeł semantyczny wykluczających się hermeneutyk szczegółowych jest do uchwycenia dopiero na abstrakcyjnym poziomie postulowanej hermeneutyki ogólnej, ale nie na poziomie konkretnej praktyki krytycznoliterackiej.

U Kwiatkowskiego przemieszane są biografizm i tekstualizm, psychologizm i estetyzm, freudyzm i jungizm, freudyzm i pełna ufnosci postawa wobec dziedzictwa kultury i funkcji kultury, różne teorie twórczości poetyckiej: autoekspresyjna i mediomiczna, ekspresyjna i kreacyjna. I chyba dopiero ten fakt — obok szerokiej świadomości estetycznej — umożliwi Kwiatkowskiemu uprawianie uniwersalizmu krytycznoliterackiego. Jak nie należy szukać usprawiedliwień dla poety, tak nie szukałem ich dla krytyka. Nie są mu potrzebne. Idzie przecież własną drogą<sup>55</sup>. A ja bynajmniej nie opisałem całej szerokości tej drogi. Nawet w odniesieniu do *Notatek*<sup>56</sup>.

*Stanisław Dąbrowski*

<sup>55</sup> Do całości *Dopowiedzi*: Os 61—63, 72, 85—86. — Eh 136—141. — Op 267. — A 147. — Si-2 302. — Pn VIII.

<sup>56</sup> Ponieważ — w obecnych warunkach publikacyjnych — powstaje z przyczyn od piszącego niezależnych fałszywy pozór „autonomii” niniejszego, polemicznego artykułu (pozór wynikły z rozbieżności pomiędzy jednoczesnością i jednością sformułowania całości mojej opinii o omawianej książce a dużym rozrzutem czasowym i przypadkowością ogłaszania poszczególnych ogniw tej opinii), wyjaśniam, że artykuł niniejszy jest tylko jednym z czterech artykułów, które dopiero w ich związku i dopełnianiu się wzajemnym stanowią właściwą wypowiedź i wyznaczają jej zamiar, sens i ton. Oto wykaz pozostałych artykułów: *O warsztacie felietonisty*. „Miesięcznik Literacki” 1976, nr 8; *Jerzego Kwiatkowskiego zapiski z datą*. „Teksty” 1976, nr 4/5; *Jerzy Kwiatkowski o poezji i literaturze*. „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Filologia Polska. Prace Historycznoliterackie” 1976, nr 6 (w druku). Niegdyś bywały szkoły wymowy, w których zalecano bronić przeciwnych tez. To było dawno. Ale jeszcze K. Irzykowski (*Godność krytyki*. W: *Pisma*. Pod redakcją A. Lama. [T. 1]: *Śłoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*. Kraków 1976, s. 226) bronił (przed oburzeniem Dąbrowskiej) Breitera, który ośmielił się twierdzić, że o tym samym dziele można napisać dwie różne krytyki. Irzykowski w twierdzeniu tym zobaczył nie adwokacki cynizm, lecz świadomość wielopostaciowości zjawiska, które ma być krytycznie ujęte. Zob. też W. Tatarski, *Sztuka i język: dwa wieloznaczne wyrazy*. W: *Droga przez estetykę*. Warszawa 1972, s. 170.